Nr. 291. Lwów — Piątek dnia 21 Grudnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . 5 „ — „
w innych Państwach . . 6 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy ucst i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya Dzienników Zakładowskiego we Lwowie
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym pismem za każde słowo 6 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
korosp. prywatne „ „ 6 h.
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . 60 h.
Reklamy po kreskice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na ... numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: 21 św. Tomasza Ap. | Pałapia Pr.
Jutro: 22 św. Zenona M. | Zaczat. Boh.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 56
Zachód „ „ 4 m. 2

Długość dnia godzin 8 minut 7
Ubyło dnia od wczoraj 0 min.

Jeszcze jedna obstrukcya.

Francuski projekt konfiskaty majątku katolickich zakonów i stowarzyszeń wywołał naturalnie oburzenie wszystkich bez wyjątku prawych ludzi. Surowo potępiono go nawet w krajach protestanckich, a w samej Francyi nietylko monarchiści, lecz także republikanie, którzy nie należą do masońsko-socyalistycznej gwardyi p. Waldeck-Rousseau, lecz tworzą grupę p. Méline, postanowili zwalczać ów projekt, jako wykwit ostatecznej deprawacyi. Papież Leon XIII wystosował list do prezydenta Loubeta, w którem zwrócił jego uwagę już nie na moralną brzydotę projektu, ale na fatalne skutki, jakie on będzie miał dla republikańskiego ustroju, który się stanie jakby synonimem gwałtu. Nic nie pomogło: gabinet ze swą większością obstają przy projekcie. Jest przytem godne uwagi, że zamierzoną konfiskatę katolickiego majątku pokazał p. Waldeck-Rousseau masonom i socyalistom jako nagrodę za uchwalenie przez nich rządowego wniosku o amnestyi: jeżeli oni wniosek ów przyjmą bez żadnej zmiany, otrzymają konfiskatę własności katolickiej, w przeciwnym zaś razie niech się pożegnają z tą roszkoszną nadzieją; p. Waldeck-Rousseau poda się do dymisyi i tu będzie koniec panowania antichrześcijańskiej kliki. Trzeba zaś wiedzieć, że wniosek o amnestyi jest sam przez się czemś niezmiernie potwornem i jednostronnem. Potworność jego w tem występuje, że, wedle projektu, z góry i na zawsze umarza się wszystkie sprawy, które dopiero mogą się wynurzyć i dać jurydyczną podstawę do wznowienia procesu Dreyfusa. A zatem, gdyby nawet sam Dreyfus niezbicie udowodnił swą winę, albo gdyby się okazało, że jego świadkowie rozmyślnie kłamali przed sądem, to i w takim razie nie wolno wszczynać żadnych dochodzeń. Kiedy deputowanemu z ministeryalnego stronnictwa panu Vaseilles nie mogło się to w głowie pomieścić i kiedy, sądząc w swej naiwności, iż tak wynika tylko z wadliwej stylizacyi wniosku, zaproponował w poniedziałek poprawkę w tym sensie, iż wykluczają się od amnestyi wszelkie niewykryte jeszcze a popełnione w procesie Dreyfusa fałszerstwa, wówczas protestując przeciw tej poprawce, p. Waldeck-Rousseau zagroził swą dymisyą, a większość masońsko-socyalistyczna natychmiast odrzuciła poprawkę olbrzymią liczbą 341 głosów przeciw 90-ciu. Większego cynizmu niepodobna sobie wyobrazić. Jednostronność wniosku o amnestyi wynika z tego, że wedle projektu, ułaskawienia nie otrzymają wszyscy ci, już zasądzeni, którzy się dopuścili jakichkolwiek wykroczeń, protestując przeciw uniewinnieniu Dreyfusa reskryptem prezydenta Loubeta wbrew wyrokowi sądu. — Wniosek o amnestyi przyjęto.

A zatem, za przebaczenie wszystkich win dreyfusistom otrzymają masoni i socyaliści w nagrodę konfiskatę majątku katolickiego. To już z góry postanowione i żadne rozumowanie, żadne argumenta nic nie pomogą. Prawica postanowiła tedy użyć metody obstrukcyjnej, rozdała już role, wybrała dwudziestu mowców, którzy zgodzili się przemawiać bez końca i narażać się na wszystkie kary, jakie wedle regulaminu może nakładać przewodniczący. Regulamin parlamentu francuskiego jest bardzo ostry i, wedle powszechnego mniemania, udaremnia wszelką obstrukcyę. Otóż ciekawe jest, czy rzeczywiście okaże się on tak skutecznym. W każdym jednak razie, skoro prawica zdecydowała się na wszystko, będą nadzwyczajne sceny, które bądź co bądź do reszty zniesławią parlamentaryzm republiki francuskiej. Tego oczywiście pragną uniknąć rzetelni patryoci między republikanami, tworzący postępowe stronnictwo p. Méline. Kiedy więc w sobotę wieczorem zebrali się w pałacu burbońskim cztery grupy parlamentarnej lewicy: demokratyczna, radykalno-demokratyczna, socyalistyczna i radykalno-socyalistyczna, aby wspólnie, jako większość rządowa i rządząca, obmyśleć środki na zapowiedzianą przez prawicę obstrukcyę, wówczas na to zebranie przybyło stronnictwo postępowo-republikańskie Méline'a i jęło przedstawiać niebezpieczeństwo rządowego projektu dla republiki, parlamentaryzmu, dla uczciwej demokracyi i spokoju w kraju. Lecz owe cztery grupy powstały na melinistów z krzykiem: „Precz zamaskowani klerykałowie! Idźcie do obozu monarchistów!“ — a gdy ci wyszli, reszta zorganizowała się w „komitet walki“, której prezesem został radykał Sarrien, a jeneralnym sekretarzem socyalista Viviani. W parlamencie francuskim powstał w ten sposób konwent, przypominający czasy wielkiej rewolucyi. Będzie po Nowym Roku obstrukcya, a co po niej będzie? — zobaczymy. Rochefort przepowiada rewolucyę, lecz *Figaro* z tego się śmieje i może ma słuszność, bo czego już nie przeżyła republika francuska!

Zatarg anglo-rosyjski.

Z telegramów wiadomo, że angielski ambasador w Pekinie nagle wystąpił z jakimiś nowymi zarzutami przeciw wspólnej pokojowej nocie mocarstw, ułożonej dla chińskich pełnomocników, — i że wskutek tego rokowania pokojowe może na długo będą powstrzymane. Anglia uczyniła to, aby dokuczyć Rosyi, która może najbardziej ze wszystkich mocarstw pragnie prędkiego zakończenia sprawy chińskiej. A pogniewała się Anglia na Rosyę z powodu kolei łączącej miasto Jangsun w okręgu peczilskim z portem Szanhajkwan. Zbudowali tę kolej kapitaliści angielscy na mocy koncesyi wydanej przez bogdychana i sami nią zarządzali aż do powstania ruchu bokserskiego. Rewolucyoniści opanowali tę kolej, zniszczyli ją gdzie mogli, a urzędników angielskich zmusili do ucieczki. Potem, z operacyi wojennych, zarządzonych po przybyciu hr. Waldersee, wynikła potrzeba zajęcia Szanhajkwanu, a ponieważ najpierw dokonali tego Rosyanie, przeto Waldersee im powierzył obsadzenie nowej angielskiej kolei naprawienia jej i otwarcia ruchu. Rosyanie wszystko to zrobili, teraz zaś, kiedy już w tej okolicy zapanował względny spokój, Anglicy zażądali od nich zwrotu kolei, lecz się spotkali ze stanowczą odmową. Otóż w odwet za to, gabinet londyński obmyślił nowy sposób przedłużenia rokowań pokojowych.

Wedle dzienników londyńskich, rząd lorda Salisbury'ego, uważa, że sporna kolej bezwarunkowo jest własnością angielską, a że Rosyanie zajęli ją nieprawnie, „gdyż bez pozwolenia jej właścicieli, nadto zaś korzystali z niej bezpłatnie, a naprawki poczynili byle jak, aby jeno ruch był możliwy przez parę miesięcy. Teraz zatem muszą oddać kolej akcyonaryuszom angielskim, nie żądając żadnego wynagrodzenia i bez pośrednictwa hr. Waldersee, który wogóle nie miał prawa rozporządzać się angielską własnością i teraz nie ma prawa przysądzać Anglii tego, co zawsze do niej należało.

Natomiast *Prawitielstwiennyj Wiestnik*, urzędowy organ ministeryum petersburskiego, ogłosił w tej sprawie taki komunikat:

Anglicy nie są właścicielami kolei Jangsun-Szanhajkwan, lecz tylko jej akcyonaryuszami, albowiem wedle koncesyi własność kolei zastrzegł sobie rząd chiński. Prerogatywy tego rządu przeszły z woli sprzymierzonych mocarstw na hr. Waldersee, który zatem miał prawo powierzyć kolej Rosyanom, zwłaszcza że oni tylko mieli swe wojska w tej okolicy.

Powierzone sobie zadanie wykonywali Rosyanie z wielkim mozołem i kosztem: obronili stacye, mosty i inne budowle od zniszczenia, nadto zaś odbudowali prawie sto kilometrów drogi zupełnie zburzonej przez bokserów i wydali na to wszystko, nie licząc kosztów utrzymania wojskowych załóg, 450.000 rubli, które powinny być zwrócone rosyjskiemu skarbowi. Ponieważ Rosyanie otrzymali tę kolej w zarząd od hr. Waldersee, przeto tylko jemu mogą ją oddać, albo temu, kogo on wskaże, wszelako dopiero po zwrocie kosztów administracyi i odbudowy zniszczonych części drogi.

Taki jest przedmiot nowego zatargu, który odwleka zakończenie sprawy chińskiej.

Podatek wódczany i obstrukcya. — Tisza. — Ks. Nikita.

Piszą nam z Wiednia, 19 grudnia:

Teraźniejsza sesya sejmów krajowych, o ile jej głównem zadaniem było uchwalenie projektu rządowego, dotyczącego dodatku do podatku za wódkę, przeznaczonego na sanacyę finansów krajowych, spełznie na niczem! Sejm Dalmacyi wczoraj odrzucił ten projekt. Opozycyjna frakcya serbska, włoska, radykalno-chorwacka (ks. Bianchini), do których przyłączyło się kilku posłów większości chorwackiej, obaliły projekt rządowy. Według zapowiedzi rządu, projekt upada więc dla wszystkich krajów. Aby się zemścić na rządzie za znaną umowę w sprawie kolei bośniackich i za dopuszczanie win włoskich do Austryi, Dalmatyńcy wyrządzili dotkliwą psotę wszystkim innym prowincyom. „Junctim (łączność krajów) na polu tej skomplikowanej kwestyi podatkowej okazało się fatalnem. Jednakże Dalmacya jest zupełnie oddzielona od reszty Austryi i przez morze i przez Węgry (Chorwacyę). Ustanowienie linii celnej pomiędzy tą prowincyą a innemi napotkałoby więc na najmniejsze trudności. Pomimo wyłączenia się Dalmacyi z tej kombinacyi podatkowej możnaby ją zatem przeprowadzić, byle projekt rządowy nie napotkał na opór w żadnym innym sejmie.

Dotychczas napotyka na opór tylko jeszcze w sejmie tyrolskim. Tam Włosi wczoraj dwa posiedzenia udaremnili obstrukcyą. Jednakże z deklaracyj, wygłoszonych przez liberalnego posła d-ra Grabmayra i konserwatywnego d-ra Wackernella w imieniu niemieckiej większości sejmowej, jako też z odpowiedzi d-ra Brugnary wynika, że istnieje nastrój pojednawczy; dr. Brugnara oświadczył, że Włosi zaniechają obstrukcyi, byle rząd przystał na ugodowe wywody dwóch mowców większości sejmowej. Oto satysfakcya, której się Włosi domagają za nieco ostry list prezesa gabinetu z 3-go października. Zaznaczyliśmy wówczas, że konserwatyści tyrolscy potępiali ten ostry ton listu, tłómacząc go jednostronnemi informacyami namiestnika hr. Merveldta. Wszystkie trzy wczorajsze mowy w sejmie tyrolskim były właściwie wymierzone przeciwko namiestnikowi. Może on stanie się tym Curtiusem, który jako ofiara sprowadzi zamknięcie się otchłani... obstrukcyjnej, po czem sejm tyrolski uchwali dodatkowy podatek. Ryszard III obiecuje „królestwo za konia!“ Sejm tyrolski może uchwali podatek wódczany za — namiestnika. A pozostanie jeszcze ta korzyść w dodatku, że posłowie włoscy, po 10-letniej abstynencyi, nadal zasiadać będą w sejmie tyrolskim, co jest najpewniejszym środkiem przeciwko wszelkim prądom irredentyzmu. Byłby to istotnie ciekawy zwrot, gdyby nieco zbyt ostry list Eksc. p. Koerbera, wywołując obstrukcyę Włochów, był tym sposobem przywrócił pełen sejm tyrolski, pracujący na przyszłość dodatnio!

Tymczasem widoki wytępienia obstrukcyi w Radzie państwa poprawiają się. Dotychczasowe wybory w Galicyi, Bukowinie i Dalmacyi wypadły stanowczo na korzyść uruchomienia parlamentu. Jak nasz centralny komitet wyborczy, tak też komitety rumuński, tudzież konserwatywno-słoweński, oświadczyły się dobitnie przeciwko wszelkiej obstrukcyi i za uruchomieniem parlamentu. Mianowicie konserwatywni Słoweńcy z wielkim naciskiem podnoszą konieczność prawidłowej pracy w Radzie państwa. Otóż w kuryi 5-tej (1 mandat) i w kuryi włościańskiej (5 mandatów) Krainy wybrani zostali wyłącznie kandydaci konserwatywnego stronnictwa słoweńskiego. Radykalni kandydaci słoweńscy, pomimo namiętnej agitacyi, w tych dwóch kuryach nie otrzymali ani piątej części głosów, co dowodzi, że masy odwracają się stanowczo od tych fałszywych proroków. Ten pierwszy akt wyborów, który się kończy jutro, a dostarczy izbie poselskiej 74 posłów, nie wprowadza do niej ani jednego obstrukcyonisty! Przygrywka wyborna, byle reszta sztuki nie odstępowała zbyt głośno od tej melodyi!

Z powodu 70-tej rocznicy urodzin Kolomana Tiszy, w Budapeszcie ostatniemi dniami odbywały się różne uroczystości. Węgrzy mają wszelkie powody do wdzięczności dla tego męża stanu. Z hr. Stefanem Schechenyim, Franciszkiem Deakiem i hr. Andrassym, Tisza najwięcej w bieżącem stuleciu przyczynił się do skonsolidowania państwa węgierskiego. Że z wodza skrajnej lewicy zamienił się powoli w przywódzcę większości sejmowej, z zaciętego opozycyonisty w poważnego męża stanu, przynosi mu wielki zaszczyt, a krajowi przysporzył znacznych korzyści. Rzecz ciekawa, że ze wszystkich kierujących ministrów w Austro-Węgrzech w XIX stuleciu, po ks. Metternichu, najdłużej, bo 15 lat, od r. 1875 do 1890, utrzymał się u steru państwa Tisza. Nawet niezmiernie zręczny i zaszczycony nietylko zaufaniem, lecz także osobistą przyjaźnią Cesarza, Taaffe, rządził tylko lat 14. Znał zresztą Tisza doskonale właściwy rodzaj swych zdolności i nie kusił się o inne rzeczy. Gdy po ustąpieniu Andrassego w roku 1879 niektórzy w Tiszy dopatrywali się jego następcy, Tisza zauważył: „Jestem jak ta rzeka, której nazwę noszę. Cisa ma swe źródło w Węgrzech i też swe ujście. I ja rozpocząłem swój zawód w kraju i tutaj go skończę“.

Dzisiaj ks. Mikołaj czarnogórski obchodzi 40-tą rocznicę swego wstąpienia na tron, który to obchód z powodu tragicznej śmierci króla Humberta odroczono o kilka miesięcy. Ks. Mikołaj z okazyi tej uroczystości przyjmie tytuł „królewskiej wysokości“, stawając tym sposobem na równi z ks. Ferdynandem bułgarskim i zbliżając się na drabinie tytułów do króla serbskiego. Czarnogóra obejmuje tylko 9000 kilometrów kwadratowych o 250,000 mieszkańcach. Tak szczupłe księstewko nie usprawiedliwia tytułu królewskiej wysokości. Ale jako teściowi króla włoskiego i kilku innych dostojnych książąt, należało się ks. Mikołajowi pewne odznaczenie. „Nikita, tu felix nube!“ (ty szczęśliwy Nikito, zawieraj koligacye małżeńskie) — możnaby teraz zastosować stary aforyzm króla Macieja Korwina o Austryi.

Angielska ustawa przeciw lichwie.

W dniu 1-go listopada weszła w Anglii w życie nowa, bardzo surowa ustawa przeciw lichwie, która w tem państwie kwitła do tej pory w najlepsze, gdyż ustawodawstwo angielskie stało dotąd na stanowisku bezwzględnej swobody zawierania wszelkiego rodzaju umów między osobami pełnoletniemi i niepozbawionemi praw obywatelskich. Wobec tak liberalnego ustawodawstwa, lichwiarze angielscy wykonywali otwarcie swoje zyskowne rzemiosło, pobierali odsetki takie, na jakie tylko dłużnik się zgodził, i utrzymywali we wszystkich większych miastach swoje biura pod najrozmaitszemi firmami, które werbowały im klientów. Jeden lichwiarz miewał po kilka i kilkanaście takich biur, to też niejeden człowiek, zadłużywszy się przez kilka tego rodzaju biur, nie wiedział nawet o tem, że znajduje się w szponach jednego i tego samego lichwiarza. Owcż to będzie odtąd niemożliwe. Nowa ustawa zabrania bowiem jak najsurowiej prowadzenia interesów pieniężnych pod jakąkolwiek anonimową firmą. Kto chce trudnić się rozpożyczaniem pieniędzy, ten musi to czynić całkiem otwarcie, tak, aby wszyscy o tem wiedzieli, i musi firmę swoją z całem swem imieniem

---

2)

T A M.....

(Szkic)

przez *Antoninę Matuszewic.*

(Ciąg dalszy).

Jerzy już kilkakrotnie miał ochotę zapytać go zuchwale o przyczynę tych szczególnych spojrzeń, któremi go obdarzał, im nieraz przypisywał swoją złą szansę, ale nie śmiał tego uczynić — czemu? sam nie wiedział.

Wzrok starca przywodził mu na myśl dom, rodzinę, matkę... a on pragnął zapomnieć teraz o nich wszystkich, pragnął zatrzeć pamięć o wszystkiem i o wszystkich, co tam w kraju pozostawił, przyjechał tu, by się dorobić fortuny i zdobyć ją musi.

A jednak nie... wzroku tego znieść nie może, ten człowiek, a raczej to spojrzenie jego z pewnością znowu mu nieszczęście przyniesie. Przejdzie do innej sali.

Ociężałym krokiem, trzymając złoto w dłoni, spuściwszy głowę, by już nie widzieć goniących za nim źrenic starca, przeszedł do sali „trente et quarante“. Tu gorąco było jeszcze nieznośniejsze, światło gorzało posępniejszym jeszcze blaskiem. Tłum ciekawych otaczał obydwa stoły, przy których dwóch znanych i sławnych graczy rzucało niedbale biletami tysiąc-frankowemi. Gdy przegrywali, przyjmowali to z równie obojętnym uśmiechem, jak gdy krupier po kilka lub kilkanaście tysięcy wręczał im od razu. Dziś szczęście sprzyjało więcej bankierowi rosyjskiemu, niż berlińskiemu magnatowi. Jerzy z intensywną uwagą śledził przebieg gry najpierw przy jednym, potem przy drugim stole.

Jeżeli się będzie trzymać wygrywających, to przecież wygrać musi! Tak, będzie stawiał równocześnie z bankierem rosyjskim, teraz w jego oczach wypłacono mu znowu dwanaście tysięcy franków.

Bankier rzucił trzy bilety po tysiąc franków na „rouge“. Młodzieniec do złota, trzymanego w dłoni, dodał jeszcze pięć luidorów i postawił także na „rouge“.

Krupier rozłożył karty.

— Sept, trente deux, rouge, couleur perd!*) — wygłosił nosowym głosem.

Zagarnięto bilety bankiera i złoto młodzieńca; ten spojrzał osłupiałym wzrokiem na uśmiechniętego Rosyanina, który z flegmą iście angielską wybierał ze stosu banknotów, leżącego przed nim, sześć biletów po tysiąc franków, które teraz na „noir“ postawił, z uśmiechem tryumfu, jak się Jerzemu zdawało.

— Teraz jest pewny wygranej — pomyślał, i wyjął ostatnich piętnaście luidorów, które jeszcze posiadał. Zawahał się na chwilę... czyż ma wszystko postawić? A jeżeli przegra? nie ma już nic więcej... nic! prosić hrabiego o pożyczkę... nigdy! odmówi... Zresztą on nie narazi się na to upokorzenie... Ależ o czem wrócić do kraju... Wróci! a czyż on może wrócić jeżeli przegra. Dreszcz nim wstrząsnął. Ach! te nieznośne myśli i przypuszczenia! Och teraz wygra z całą pewnością! Ostatnia chwila do postawienia stawki.

Rzucił garść złota na banknoty bankiera.

— Rien ne va plus! — oświadczył krupier, karty rozkładając. — Six, vingt, rouge, couleur gagne!

— Noir perd*?) — zaryczał Jerzy nad uchem krupiera, pytając niedowierzająco.

— Mais oui, Monsieur, — odrzekł ten, odwracając się do niego ze zdziwieniem i obojętnie przyciągnął do siebie rakietą bilety i złoto przegrane.

— Ach! — Jerzy nie mógł się powstrzymać od tego krótkiego wykrzykniku, który prawie szeptem z ust jego wybiegł, musiała w nim jednak drgać rozpacz głucha, bo, mimo zajęcia grą, kilka osób zwróciło ku niemu swe spojrzenia.

— En voilà encore un qui est rincé**) — odezwał się jakiś stary, gruby jegomość z drapieżnym uśmiechem do siedzącej obok, wystrojonej dziwacznie, niemłodej damy.

— Poor young man!***) — westchnęła sentymentalnie chuda miss angielska, swe wyblakłe źrenice na młodzieńca podnosząc.

— Il n'a jamais eu de chance! ****) — zadecydowała, wzruszając obojętnie ramionami młoda Francuzka, znana ze swej zalotności.

Jerzy nic nie słyszał, nic nie widział, co się w około niego działo, chwilę stał jak nieprzytomny, skamieniały, nie mogąc właściwie zdać sobie dokładnie sprawy z tego, że przegrał faktycznie, że przegrał wszystko, co posiadał! Potem wydało mu się, że jakaś ciężka, ciemna mgła otacza go w koło, oddech zapiera, bieg krwi tamuje i cięży nieznośnie w jego mózgu, zabijając myśli, które by chciał zebrać, skupić, bo przecież to niepodobna!... to mu się zdawało... przesłyszał się pewnie...

A jednak!.. po cóż on tu stoi jeszcze, na co czeka... — rzucił się naprzód tak gwałtownie, że o mało nie wywrócił wysokiego krzesła z jednym z dyrektorów, którzy za krupierami siadywali zwykle, zmieniając się kolejno, by porządku gry pilnować.

Dyrektor mrugnął na fagasa, stojącego opodal w wspaniałej liberyi szafirowej suto lamowanej złotem — ten dyskretnie podążył za wychodzącym. Obawiano się skandalu w sali, więc zrozpaczonych uprzejma służba, zwykle aż do drzwi wchodowych eskortowała. Jerzy, przechodząc przez sale ruletowe, machinalnie zwolnił kroku, oczy jego spotkały się znowu ze wzrokiem nieznanego starca, nie był w stanie znieść tego spojrzenia, zawstydzony przymknął powieki, kurcz bolu wykrzywił piękne jego rysy. Stojący przy drzwiach wygalowany lokaj otworzył je przed nim, wpuszczając do foyer Teraz wydało mu się to jakąś dziką parodyą, tracił świadomość otoczenia siebie, a jednak chwilami takie bagatelne rzeczy myśl jego przykuwały, sam się temu dziwił.

Fagas, którego pieczy dyrektor go powierzył, szedł ciągle za nim, ale w tem zrównał się z lokajem ów starzec siwobrody, szepnął mu słów kilka i ten, po niskim ukłonie, do sali gry się cofnął.

Jerzy automatycznie, raczej z przyzwyczajenia zwrócił swe kroki ku garderobie, podał swój numer, odebrał płaszcz, który wdział machinalnie, włożył kapelusz na głowę i począł szukać w kieszeniach drobnej monety, by do puszki ją wrzucić, jak to zwyczajem było, ale nie znalazł nic, machnął więc ręką i stłumionym głosem przemówił:

— A demain!*) — sam się przeraził dźwięku słów swoich, głos ten wydał mu się jakimś głosem obcym, chrapliwym, jakby z grobu wychodzącym, tak brzmiał ponuro. Nie dosłyszał nawet uprzejmej odpowiedzi służącego, który go znał ze sutych napitków, dawanych zwykle.

— Ce n'est rien monsieur, bonne nuit monsieur!*)

Zbiegł ze schodów, chwilę zatrzymał się, nie zdając sobie sprawy, w jaką ma się udać stronę, spojrzał na rozłożystą palmę, która fantastyczne cienie rzucała dokoła, królując sama na zielonym trawniku naprzeciw drzwi wchodowych pałacu gry. Czyżby ją o radę pytał? Potarł ręką blade czoło i już bez wahania zawrócił na prawo, schodząc ku morzu, nie spostrzegł się wcale, że w pewnej odległości ciemna postać w ślad za nim posuwała się ostrożnie.

Szedł długo, bardzo długo, mijał nielicznych przechodniów, nie widząc ich, a jednak pragnął w duszy dojść do miejsca, gdzieby już nikogo nie spotykał, gdzieby go żadne echo ludzkich kroków, ludzkiego głosu nie dochodziło. Noc była jasna, gwiaździsta, morze z cichym pomrukiem rozbijało się o skały nadbrzeżne, oświetlone bladem światłem księżyca, które w tych srebrnych promieniach i w nocy mrokach przybierały fantastyczne kształty potworów gigantycznych. Zdala na łodziach i okrętach żółte światełka mijały się, jakby w wirze fal duchy roztańczone. Leciuchny wietrzyk chłodził rozpalone czoło młodzieńca, on chciwie wchłaniał w siebie orzeźwiający powiew, który płynął ku niemu z toni wód morskich

Droga wiła się brzegiem, ale w pewnej wysokości sztucznie przeprowadzona nad skałami mniejszemi, sięgającemi aż w wodę.

Czas dłuższy Jerzy jej się trzymał, ale gdy gwar odgłosów ludzkich ucichł zwolna, gdy odczuł samotność swoją w tem ustroniu, zapragnął nagle przedostać się aż tam, na te skały ponure, które w tem miejscu tworząc olbrzymie bryły, daleko w morze wysunęły się groźne, potężne, tajemnicze. Skały te, zwane „Roquebrune“, rozpoznawał teraz w tem bladem półświetle promieni księżycowych, bez namysłu, prawie z westchnieniem ulgi, jakby do celu swej wędrówki doszedł, przeskoczył baryerę i zwinnie po oślizłych odłamach skalnych coraz bliżej ku morzu posuwać się zaczął. Ciemna postać w ślad za nim dążyła pełzając prawie, trzymając się zaciemnionych więcej wyłomów, by snać przez młodzieńca dostrzeżoną nie zostać. Ale on nie myślał nawet się oglądać, śpieszył naprzód, jakby gnany jaką siłą niewidzialną, bez myśli, a raczej myśli jego w takim chaosie uczuć sprzecznych pogrążone były, że nie mogły się uświadomić, wyłonić, nie umiał zapanować nad niemi.

Stanął wreszcie, wyprostował się i rozejrzał dokoła. Doszedł do najwyższej platformy, kończącej się ścianą prostopadłą, o którą spienione fale uderzały gniewnie, jakby rozjątrzone odpornością głazu szarego. Spojrzał w dół i mimowoli się cofnął, stał nad przepaścią... Krok jeden, a...

Tak! skończyłoby się wszystko!... wszystko!... bez cierpień, bez.... Na cóż się waha?... Pocóż się cofnął?... Czegoż mu żal?... życia?... życia! tego marnego życia! tych udręczeń, tych wyrzutów sumienia, które go tak gnębią i męczą i tej świadomości, że... że popełnił podłość!...

Uczuł się nagle bezmiernie znużonym, osunął się na twardy granit, niecierpliwie odrzucił kapelusz i tak w postawie półsiedzącej, półklęczącej wzniósł oczy ku niebu.

Jakie ono piękne, to niebo gwiaździste, ten ciemny szafir zdaje się sięgać w nieskończoność spokoju.... Tam na horyzoncie łączy się z fantastyczną sylwetką książęcej rezydencyi w Monaco. Jaki to kraj cudowny! nawet teraz w mrokach nocy. On tu bawił przeszło dwa tygodnie, a nie odczuwał czaru tej pięknej natury. Ach! prawda, że ze sali gry nie wychodził prawie.... aż dziś!.. tak, dziś, po raz pierwszy i.... chyba ostatni!...

W tych blaskach księżyca morze zdaje się płonąć jakimś ogniem tajemniczym, wabi i nęci do siebie, tam jedynie znajdzie spokój!... Jego dusza po tych modrych falach popłynie w nieskończoność i wzniesie się po srebrnych promieniach aż ku gwiazdom drżącym....

Takie same gwiazdy, może bledsze trochę, błyszczą tam ... w jego kraju rodzinnym, nad rodzinną strzechą, tam, gdzie jego ojciec... matka..

Wstrząsnął się. — Nie! nie!... na co ta myśl o nich?... skąd?... po co? — Odwrócił się od morza

(Dokończenie nastąpi).

*) Wyrażenie w grze.

*) Czy czarny kolor traci?
**) Jeszcze jeden, który się spłukał!
***) Biedny młody człowiek!
****) Nigdy nie miał szczęścia.

*) Do jutra

*) To nic panie, dobranoc panu.

i nazwiskiem zapisać do rejestru sądu handlowego i co trzy lata ten wpis odnawiać.

Niesłychanie surowe są kary naznaczone w nowej ustawie za wszelki podstęp, jakiegoby się dopuścił udzielający pożyczki względem swego dłużnika. Oto bowiem orzeka ta ustawa, że jeżeli ktoś zachęca drugiego do zaciągnięcia pożyczki przez fałszywe przedstawianie istotnego stanu rzeczy i warunków zawrzeć się mającej umowy, albo przez zatajenie czegoś, ten karany ma być jako zbrodniarz ciężkiem więzieniem do dwóch lat, albo grzywną do 500 funtów szterlingów, albo i więzieniem i grzywną. Udzielanie pożyczek osobom małoletnim, nie mającym skończonych 21 lat, podlega specyalnej karze, a nadto musi lichwiarz, jeżeli nie chce dostać się do więzienia, udowodnić przed sądem, iż robiąc interes z osobą małoletnią, nietylko nie wiedział o tem, iż ona nie ma jeszcze skończonych 21 lat, lecz miał wszelki powód przypuszczać, że ta osoba jest pełnoletnią. Do wydania tych surowych postanowień skłoniła parlament angielski ta okoliczność, że lichwiarze w Anglii zarzucali swe sieci na młodzież w szkołach średnich i uniwersytetach i rozsyłali cyrkularze między studentów, w których robili im bardzo ponętne oferty pożyczkowe. To też bardzo częste bywały wypadki w Anglii, że student wpadłszy w szkołach jeszcze w szpony lichwiarzy, już do końca życia nie wybrnął z długów, albo rodzina musiała go wykupywać kosztem wielkich ofiar.

Jaki procent i jaki układ pożyczkowy uważać należy za lichwiarski, tego ustawa angielska nie orzeka wyraźnie, lecz pozostawia w tej mierze wszelką swobodę decyzyi sądom. Wedle tej ustawy ma sędzia prawo interesa pieniężne, przy których procenta lub inne koszta są nadzwyczaj wysokie, zbadać i wedle brzmienia ustawy odpowiednio „wyjaśnić" warunki umowy zawartej między wierzycielem a dłużnikami. Jeżeli zaś sędzia przekona się, że wierzyciel wyzyskał nieświadomość, niedołęstwo lub przykre położenie dłużnika i nałożył mu zbyt twarde warunki w formie procentów, kar umownych lub kontów, wówczas może zmienić warunki kontraktu pożyczkowego tak, jak uzna za sprawiedliwe, a nawet zupełnie unieważnić ten kontrakt. Te nowe postanowienia są wręcz przeciwne duchowi angielskiego ustawodawstwa handlowego, która jak to już nadmieniliśmy, opiera się na zupełnej swobodzie zawierania umów i dla którego do tej pory było regułą, że jeżeli tylko obaj kontrahenci są przy zdrowych zmysłach, to mogą zawierać umowy, jakie się im tylko podoba i wymawiać sobie nie wiedzieć jakie procenta. To też można było w Anglii do tej pory skarżyć i wygrać przed sądem pretensye choćby na 300%. Drakońskie postanowienia nowej ustawy rozbudzają w angielskich sferach prawniczych obawy, że lichwiarze obchodzić będą tę ustawę w ten sposób, iż zamiast pożyczać swym klientom pieniądze w gotówce sprzedawać im będą na kredyt pozornie konie, powozy, klejnoty i inne przedmioty zbytkowe i te przedmioty odkupywać będą od nich po tańszej cenie. Wytworzyć się więc mogą interesa tego rodzaju: Ktoś chce pożyczyć od lichwiarza np. 200 funtów szterlingów, zgadzając się z góry na bardzo wysoki procent, lichwiarz zaś powie mu: Ja pieniędzy panu nie dam, ale sprzedam panu parę brylantowych kolczyków za 300 funtów szterlingów, a mój znajomy kupi je u pana za 200 f. szterlingów

Szukający więc pożyczki dostanie parę kolczyków i wystawi za nie weksel na 300 funtów szterlingów lub i więcej, a lichwiarz albo sam albo przez kogoś podstawionego odkupi od niego te kolczyki bezzwłocznie za 200 funtów. Że tego rodzaju interesa będą się udawały i że znajdą się ludzie lekkomyślni, którzy przystaną na takie warunki, to nie ulega wątpliwości, do lichwiarzy bowiem zwracają się o pożyczki przeważnie takie osoby, które w bankach nie mogą uzyskać kredytu na niski procent; z drugiej zaś strony i lichwiarz nie może żądać od swego dłużnika niezwruszonych gwarancyi, gdyż klient, mogący ją dać, nie udaje się do lichwiarza, bo dostanie pieniądze w każdym banku.

W końcu pozwala nowa ustawa dłużnikowi, który sądzi, że został pokrzywdzony lub wyzyskany przez lichwiarza, zwrócić się do sądu z żądaniem zrewidowania i ewentualnej zmiany kontraktu pożyczkowego, nawet chociażby jeszcze nie nadszedł termin płatności całej pretensyi lub choćby tylko pierwszej raty.

Jak widzimy, nowa ustawa angielska idzie znacznie dalej, niż austryacka ustawa o lichwie, gdyż karze wyzysk lichwiarski ciężkiem więzieniem, podczas gdy w ustawie austryackiej przewidziana jest zań tylko kara aresztu. Nadto pozostawia angielska ustawa sędziemu o wiele większą swobodę w ocenianiu, czy w danym wypadku zachodzi lichwa, zaś wedle austryackiej ustawy tylko wtedy może być mowa o lichwie, gdy świadczenie, jakie sobie wymawia wierzyciel u dłużnika, mogą sprowadzić ruinę gospodarczą tego ostatniego.

Że nawet w społeczeństwie angielskiem, odznaczającem się tak wielkim zmysłem kupieckim, potrzeba było stworzyć tego rodzaju ustawę, świadczy to o tem, jak wielką musi być i tam liczba jednostek nieporadnych, dających się wyzyskiwać, nad któremi państwo roztaczać musi specyalną opiekę wbrew duchowi swego własnego ustawodawstwa. Złudzeniem byłoby spodziewać się, że ustawa usunie owo zło społeczne, jakiem jest lichwa, raczej będzie ona miała ten skutek, że lichwiarze wysilać będą swą zbrodniczą przebiegłość w tym kierunku, aby różnymi sposobami obejść tę surową ustawę, a owe zastępy lekkomyślnych i nieporadnych obywateli, padających ofiarą wyzysku lichwiarskiego, nie nabiorą wcale energii, ni zmysłu gospodarczego, lecz staną się jeszcze bardziej niedołężne, bo liczyć będą na to, że ustawa bierze ich w opiekę.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 20 grudnia.

Na wstępie posiedzenia wczorajszego zawiadomił prezydent dr. Małachowski, że wysłał telegram kondolencyjny do rodziny śp. dra Pieniążka, wiceprezydenta miasta Krakowa. Rada uczciła przez powstanie pamięć zmarłego. Prezydent wspomniał też, że w zeszłym tygodniu nie było posiedzenia z powodu wyborów z V kuryi, które odbyły się we czwartek, w innych zaś dniach odbywały się posiedzenia komisyi budżetowej. Wczorajsze zaś posiedzenie musiał prezydent zwołać mimo święta obrządku gr. kat. z tego powodu, że dzień dzisiejszy zajęty jest wyborami z kuryi miejskiej, w piątek możliwe, iż będzie wybór ściślejszy, inne zaś dni były również zajęte.

P. Heppe interpelował prezydenta w sprawie oburzającego wypadku lekceważenia bezpieczeństwa lokatorów, jaki zaszedł onegdaj w domu przy ulicy Łyczakowskiej l. 61; otóż w domu tym, w którym jeszcze na Iem piętrze lokatorzy mieszkali, na IIem piętrze przeprowadzano już rozbiórkę ścian i podłogi, i to z taką energią, że odłam sufitu pierwszego piętra spadł do pomieszkania zajętego przez lokatorów; odłam ten wpadł do kołyski, z której zaledwie przed sekundą wyjęto dziecko.

Prezydent odpowiedział, że poleci sprawę tę zbadać

Następnie dr. Ciesielski jako delegat Rady miejskiej do Rady szkolnej krajowej zdał sprawę z czynności w ostatniem trzechleciu Rady szkolnej. Przyjęto je do wiadomości.

Dr. Lisiewicz interpelował p. sprawozdawcę, czy czynił starania o umieszczenie gimnazyum na placu Solskich, o uwolnienie gminy lwowskiej od obowiązku dostarczania lokalu, opału itd. dla szkoły realnej, wreszcie w sprawie liceów żeńskich.

P. Soleski krytykował stanowisko dra Ciesielskiego w sprawie emerytury nauczycieli szkół ludowych i zarzucił mu, że z powodu nawału zajęć nie mógł zajmować się sprawami nauczycieli z prowincyi.

Dr. Gerstman zawiadomił, że właśnie do Rady szkolnej okręgowej nadszedł rządowy projekt statutu liceów żeńskich; licea te mają być sześcioklasowe, a przyjmowane będą do nich panienki po ukończeniu czterech klas szkoły ludowej.

Dr. Ciesielski odpowiedział, że umieszczeniu gimnazyum na placu Solskich robi trudności ministerstwo skarbu. W sprawie ciężarów na szkołę realną, trzebaby chyba w drodze prośby starać się o zwolnienie gminy od nich. W sprawie wyższych żeńskich zakładów naukowych, dr. Ciesielski jako szczery ich zwolennik, często interweniował. W sprawie emerytury nauczycieli ludowych stanowisko oporne byłoby zupełnie bezcelowe, umiarkowaniem zaś udało się mówcy wyjednać to, że nauczyciel, jeśli ma 60 lat wieku, a 30 lat służby, może otrzymać pełną emeryturę.

Po załatwieniu się z sprawozdaniem dra Ciesielskiego, z powodu spóźnionej pory (godz. 9 min. 30) prezydent zamknął posiedzenie.

Co i o czem piszą.

Głównem źródłem, z którego płynie dobrobyt mieszkańców Australii są kopalnie srebra i hodowla owiec. Jednostki obdarzone energią, wytrwałością, zamiłowaniem pracy i posiadające jakiś własny, choćby mały kapitalik, do rozpoczęcia interesu, mogą tam łatwo zrobić majątek. Warunki kolonizacyjne na tej dziewiczej ziemi sprzyjają także bogaceniu się osadników.

Z początku — opowiada pan Czarliński — ministerstwo dóbr koronnych, wydzierżawiało i odsprzedawało grunta osadnikom, którzy zakładali sobie *squartorje*, t. j. stacye hodowli owiec; odstępowano im ogromne szmaty ziemi za bezcen, ziemi, co prawda, nie uprawnej i nie bardzo zdatnej do uprawy przy takich warunkach klimatycznych, w których przez całe lata nie można być pewnym urodzajów. Natura jednak zasiewała sama te ogromne rozłogi marną roślinnością, z której człowiek nie mógł mieć dla siebie pożytku, ale owca znajdowała dostateczną paszę. Zaczęto tedy na ogromną skalę hodować owce i wytworzono handel wełną; zamieniono pustynię w pastwiska. Dzisiaj można znaleźć w Nowej Walii stacye, jak np. Mombab, zajmujące sześć milionów morgów, albo w Casandottes w Queenlansdzie, największą w całej Australii, która rozciąga się na przestrzeni sześciu tysięcy kwadratowych mil angielskich, czyli 15.360 kwadratowych kilometrów, to znaczy, że pomieściłoby się na niej wygodnie niejedno księstwo niemieckie. Te olbrzymie pastwiska otoczone są zawsze i wszędzie drucianem ogrodzeniem i pokrajane w szachownice, czyli w tak zwane *paddocki*, które zajmują 64 kwadratowych wiorst gruntu, dostarczającego paszy dla dwóch tysięcy owiec. Cysterny, studnie artezyjskie w *paddockach* dają trzodom potrzebną ilość wody, bez której w czasach wielkiej suszy marnieją nieraz ogromne stada. I to bywa największą klęską dla hodowców, przeciw której starają się wszelkiemi sposobami zabezpieczyć. Za dzierżawę jednej kwadratowej mili angielskiej, czyli za 1.200 morgów pobierał rząd od $2^1/_2$ do 50 marek rocznie. Od r. 1861 poczęto sprzedawać kolonistom grunta na własność, a dziś za akr ziemi płaci się tam po 20 marek, t. j. około 10 rb. Każdy kolonista obowiązuje się przynajmniej 5 lat gospodarować na swoim gruncie, musi zatem przyjąć obywatelstwo, jeżeli jest obcokrajowcem, albo jeżeli przybywa z Europy; tych ostatnich traktują z pewnem uprzedzeniem i niechęcią, zanim się zaaklimatyzują i przestaną być „przeklętymi cudzoziemcami!" Te miliony owieczek i baranków pasących się przez cały rok na ogromnych, niezaludnionych i nieuprawnych przestrzeniach, pozostają — rzecz prosta — na łasce Boskiej. Nie ma jednak obawy o to, żeby je kto wykradł; nie potrzeba pasterza, któryby pilnował stada i zaganiał do owczarni. Dozorcą bywa konny objeżdżacz, który z jednego *paddocku* do drugiego całemi miesiącami wędruje, zwiedza pastwiska, naprawia uszkodzone płoty i zabija złowione w pułapki... króliki. Królik bowiem uważany jest w Australi za nieprzyjaciela owiec i hodowców, bo podgryza i tak dość skąpą paszę, więc go się tępi i niszczy jak najgorliwiej. Na pastwiskach zaorują bruzdy specyalnym pługiem, przy którym znajduje się przyrząd do rozsypywania trutki w otrębach; przy drucianych płotach, na pół sążnia wysokich, kopią głębokie rowy i zastawiają pułapki, w które wpadają podkradające się króliki i giną z głodu, albo je wybija objeżdżacz podczas swoich odwiedzin. Prawo zabrania trzymania królika w domu pod karą tysiąca rubli. Ale niebezpieczniejszym szkodnikiem w hodowli owiec jest *dingo*, rodzaj szakala czy psa dzikiego, który dostawszy się do *paddocku*, zagryza nieraz po kilkadziesiąt owiec Rząd płaci 10 rb. za zabicie *dinga*, podobnie jak w Europie w niektórych krajach za zabicie wilka. Napozór zapłata ta wydaje się hojna, ale gdy się zważy, że trzeba tropić *dinga* po pustych rozłogach, przejeżdżać konno milowe *paddocki*, przy każdym płocie zatrzymywać się, otwierać wrota i zamykać je za sobą, to trzeba przyzna, że nawet dla najzagorzalszego Nemroda jest to trochę za uciążliwa przyjemność. Korzystniejsze zajęcie można znaleźć przy strzyży owiec; co prawda, jest to osobna specyalność, do której trzeba nabrać wprawy. Zdolny postrzygacz obrabia dziennie około stu owiec i zarabia *plus minus* dziesięć rubli. Czarni są lepiej ukwalifikowani w tym zawodzie od białych, bo potrafią i dwieście sztuk dziennie obrać z runa. W ostatnich czasach zaczęto z korzyścią używać maszyn pneumatycznych do strzyżenia. Najlepiej jednak płatni są sortownicy wełny; ci zarabiają około 50 rubli na dzień, ale też umieją przesortować nawet pięć tysięcy run od rana do wieczora. Przebraną przez nich wełnę pakują w bale, po 3 — 4 centnarów ważące, ładują na wielbłądy lub wozy, zaprzężone niekiedy w dziesięć par wołów lub koni, i transportują do miast lub do portów. Karawany takie odbywają długą drogę, ciągną 8 — 10 miesięcy, a nawet rok cały; woźnice zabierają ze sobą swoje rodziny, ogromne zapasy żywności i prowadzą żywot koczowniczy. Ciężki to kawałek chleba... Trzeba żyć pod gołem niebem i to nieustannie, na skwarze lub słocie, dozorować towar, utrzymywać liczny zaprząg, bo przeprawa przez rzeki, moczary, skaliste miejsca jest utrudnioną dla ciężkich, ładownych wozów. Afganie i Indyanie posługują się też najczęściej wielbłądami, co im ułatwia transport, ale z tego powodu robią konkurencyę białym przewoźnikom i miewają z nimi nieustanne zatargi.

Życie *squarterów* na takich stacyach nie jest zazdrości godne, jednak można do niego przywyknąć. Zresztą tak znowu źle nie jest. Stacye, względnie do zamożności właściciela, są wygodnie urządzone. Koloniјki takie nie mają wprawdzie licznych mieszkańców, ale zawsze, oprócz pana domu z rodziną, znajduje się dość liczna służba, rządzca, nadzorca, buchalter, magazynier, objeżdżacz, kilku parobków, gospodyni, kucharz i t. p. Od czasu do czasu zjawiają się goście lub podróżni, którzy wstąpią po drodze, kupcy, zajrzy czasem ktoś z rodziny, wtedy ruch na stacyi się ożywia. Na nudy zresztą niema czasu; jeździ się zwiedzać owczarnie, całe dnie, tygodnie nawet spędza się na koniu; wieczorem powraca się do domu, bierze kąpiel, zmienia suknie i zasiada do wytwornego często obiadu, przy którym i szampana nie zabraknie. Kucharz przyrządza potrawy przeważnie roślinne, bo mięso bywa w tym klimacie pożywieniem nie bardzo bezpiecznem; dostaje się od niego szkorbutu lub jeszcze gorszej choroby, zwanej tam *barcoo*, która objawia się nudnościami i wytwarza w organizmie ropienia przewlekłe i dokuczliwe. Natura przeto sama zmusza człowieka do wegetarjanizmu; mimo to wszystko żyje się w tych domach bogatych owczarzy przyjemnie i wygodnie. Trudno tam o komfort w znaczeniu europejskiem; struktura budynków zastosowana do klimatu i materyału budowlanego: ściany bywają lepione z gliny, po mieszanej z sieczką, albo ciosane z drewna, dachy bielone, aby ich słońce zanadto nie rozgrzewało; przed domem, jako wielki zbytek, znajduje się tu i ówdzie ogródek, otaczany szczególniejszą troskliwością i zachodem. Za to wewnętrzne urządzenie domu często wytworne, czystość wzorowa i możliwe wygody. Tu się robi miliony na wełnie, a gdy się je już zrobiło, przesiedla się do wielkich miast i używa się dopiero za wszystkie czasy.

* * *

P. Klemens Podwysocki daje doskonałą w *Kuryerze Warszawskim* humoreskę, w której o isuje poetę-króla natury, mającego na własność księżyc i wszystkie gwiazdy i szczęśliwego z tego, że w nocy nie spotka się z gospodarzem, któremu winien komorne.

Nie mam nic na ziemi swego,
Ani dachu, ani chleba!
Dni za dniami jednak biegą...
Żyję!... Czegóż więcej trzeba?

Grosza trzeba?... Ej, niewiele!
Byle czem się głód ukoi!
A komorne?... „Bagatele!"
Poprzednicy mówią moi!

Gdy gospodarz uprzykrzonem
Przypomnieniem mnie zagabnie,
Skromnym darzę go ukłonem
I umykam z domu zgrabnie!

Ujazdowski park pełniutki;
Tu — piękności, tam — dzieciaki...
Patrzy człowiek, nikną smutki
I wiersz gotów lada-jaki.

Wieczór — cudny! Patrz: w błękicie
Gwiazdek złotych lśnią miryady!
Wszystkie moje! Nie wierzycie?
Moje! I mój — księżyc blady!

W rosy perłach wonne róże
I fijołki — Flora wszystka —
Moja! I te drzewa duże —
Moje, moje, precz — do listka!

I... wsłuchany w nocną ciszę,
Duch wraz z głodem się utula...
Pieśń rozkoszą taką dysze,
Że... oj, czuję w sobie króla!...

Jam natury król! Słyszycie?
Ale... pora już do domu!
Ubawiłem się sowicie —
I... nie płacę nic nikomu!

Król u siebie!... Och, w izdebce
Duszno, smutno... Lampa drżąca
Coś mi szepcze w ucho szepce...
Lecz dum króla nie zamąca!

Nie, przeciwnie! Noc rozmarza!
O, uwielbiam nocną ciszę!
Już nie ujrzę gospodarza!
Papier, pióro mam, więc piszę!

Czyż to dola nie wesoła?
Ani orzę, ani sieję!...
Pieśnią spędzam chmurę z czoła,
W Bogu dobrym — me nadzieje!

* * *

Niejedna młoda matka łamie sobie głowę nad tem, jak urządzić pokój dziecięcy, aby czynił zadość wymaganiom hygieny i był bez zarzutu pod względem pedagogicznym. Dotychczas było w zwyczaju urządzać pokoje dziecięce zbytkownie, zdobić je białemi lakierowanemi mebelkami, stroić w firanki i serwetki o barwach biało-niebieskich lub biało-różowych, słowem, wyrażać tam symbolicznie jakąś elegancką niewinność. Wszystko to jednak pedagogowie nowocześni uznali za zbyt sztuczne, zbyt krępujące swobodę ruchów i za mało przemawiające do wyobraźni dziecka. Zwrócono się tedy do innych motywów dekoracyjnych, a *Przegląd pedagogiczny* takie w tej sprawie podaje informacye:

Na zeszłorocznej wystawie w Dreznie Rertsch i Ubbelhode zainteresowali zwiedzającą publiczność urządzonym przez siebie pokoikiem dziecięcym, którego ściany pokrite były obrazkami ze świata znanych bajek dziecięcych. W podobnym guście utrzymany był pokoik dziecięcy na jednym z okrętów towarzystwa hambursko-amerykańskiego, z tą różnicą, że barwne obrazki, pokrywające ściany a nawet i szyby, były tak proste w rysunku, iż dzieci z łatwością przerysowywać je mogły. Malarz angielski Cecil Alden twierdzi, że najwłaściwszą dekoracyą ścian pokoju dziecięcego stanowią sceny z życia zwierząt. Dużo tu naturalnie zależy od wykonania. Jego zdaniem powinno się w tych rysunkach uwydatniać stronę wesołą i żartobliwą, niezmiernie dla dzieci ponętną. W malowidłach ściennych, które do pokoiku swego synka skomponował, przedstawione są psy, króliki gąski w różnych bardzo żywych i wesołych scenach. Naturalnie malowidła oryginalne dostępne są dla dzieci ludzi bogatych, jednakże nie są też one bynajmniej z wychowawczego punktu widzenia niezbędne. Też samą usługę, co one, mogą oddawać dzieciom obicia kolorowe z obrazkami zwierząt, małych dzieci lub scen z bajek. Nie byłyby one bynajmniej bardzo kosztowne. Kreślenie wzorów takich obić ze specyalnem zastosowaniem do dziecięcych potrzeb umysłowych i dziecięcego smaku stanowiłoby bardzo wdzięczne pole pracy dla malarzy, a zwłaszcza malarek, poświęcających się sztuce dekoracyjnej i do przemysłu stosowanej.

Kolonia ludzi dobrej woli.

Pewien dziennikarz angielski, Samuel Bracher, założył tuż pod Londynem kolonię ludzi, którzy postawili sobie za zasadę, że kierować się będą tylko dobrą wolą, że zatem w ich kolonii będzie panowała zupełna swoboda i nie będzie żadnego przymusu nawet towarzyskiego.

Dla zrealizowania swej myśli zbudował on w roku 1898 niedaleko Londynu nad Tamizą, w ładnej okolicy, duży murowany budynek, a w roku następnym wnieśli się do niego wszyscy zwolennicy zasad pana Brachera. Zrazu było ich tylko kilku, potem liczba ich wzrosła do czterdziestu. Kolonia ta nazywała się „kolonią ludzi dobrej woli". Ludzie ci nie są ani socyalistami, ani komunistami, jak wogóle wypierają się wszelkich doktryn; nie pytają się nawzajem o pochodzenie, o rodzinę i stosunki społeczno-towarzyskie, uważając to wszystko za niepotrzebny w życiu balast.

Wolność bezwzględna panuje w tej kolonii, a żadne reguły nie krępują osadników. Wspólność mienia panuje tam absolutnie. Na pytanie, dlaczego jedni pracują, gdy inni na słońcu się wylegują, odpowiadają spokojnie: „ponieważ im się tak podoba". Swoboda i lekceważenie form światowych znajduje także wyraz w odzieży, która jest rzeczywiście jak najprostszą. Mężczyźni noszą wełniane koszule i spodnie, kobiety ubierają się na sposób grecki, wszyscy zaś chodzą boso.

Koloniści ci należą do rozmaitych narodowości. Doktor filozofii z Lipska ładuje ziemniaki na taczki, które pcha po tem dobrowolnie emerytowany trener koni wyścigowych: były docent języka greckiego w uniwersytecie oksfordzkim zajęty jest kopaniem ziemi, a pomaga mu w tem jakiś prawowity szlachcic polski, jak zapewniają dzienniki angielskie. Jedna z dam z zapałem oddaje się pieleniu perzu, który uprząta na bok jedyny syn bogatego fabrykanta z Birmingham. Inny był uczonym i rzucił posadę, która mu rocznie przynosiła 3.600 zł, ażeby wejść w grono tych oryginałów. Jest tam poważna wdowa z córką, jest kilku robotników, jest były dzierżawca dóbr, a w jednej izbie domu umiera powoli, dotknięty suchotami pewien wpływowy dawniej dziennikarz. Tak sobie żyje ta mała drużyna, potępiająca surowo wszelką propagandę, nie żądająca niczego, prócz zupełnej swobody życiowej.

Raj przedstawiałby się wcale dobrze, gdyby nie ta okoliczność, że wszędzie jest potrzebny pewien ład społeczny. W pierwszych ośmnastu miesiącach wydatność pracy kolonistów, których liczba do 40, nie była większą od produkcyi dwóch przeciętnych robotników, pracował bowiem tylko ten, który chciał a rozleniwienie mieszkańców przybrało takie rozmiary, że wreszcie główny założyciel Kolonii, p. Samuel Bracher, który cały swój majątek, około 15.000 funtów szterlingów poświęcił na ten cel, pewnego pięknego poranku poprostu uciekł z żoną i kilku bliższymi przyjaciółmi. Rozczarowany Bracher przyznał, że zasada dobrej woli i dobrowolnej pracy zastosowaną być może tylko pomiędzy idealnymi ludźmi. „Kolonia ludzi dobrej woli" istnieje dalej, sąsiedzi jednakże nie rokują jej długiego życia.

Z izby sądowej.

Kijów, 17 grudnia.

(Pojedynek przed sądem.)

Tutejszy sąd okręgowy rozpatrywał sprawę o odbyty w połowie lutego w Żytomierzu pojedynek pomiędzy adwokatem przysięgłym p. Marcinem Korczyńskim, a poddanym francuskim Favri. Pojedynek ów był wynikiem sprzeczki, zakończonej obelgami czynnemi między pp. Korczyńskim, a Favri w restauracyi Minella po rozpoczętej wesołej kolacyi. Wszelkie starania ku pojednaniu przeciwników, czynione przez hr. Olizara i pp. Bohusza, Piwockiego i Skąpskiego, pozostały bez skutku i w pojedynku Favri odniósł ranę w biodro. Przed sądem stanął tylko p. Korczyński, gdyż przeciwnik jego wkrótce po pojedynku wyjechał za granicę. Sąd okręgowy skazał p. Korczyńskiego na dwumiesięczne więzienie.

KRONIKA.

Lwów 20 grudnia.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości zamianował adjunktami sądowymi auskultantów: Eustachego Jurczyńskiego dla Nowego Sioła, dra Władysława Senteka dla Ottynii, Kazimierza Dobruckiego dla Delatyna, Witoszyńskiego dla lwowskiego okręgu sądu wyższego, Jana Rybaczka dla Mikuliniec, Ludwika Langera dla Rudek, Józefa Bajorka dla Brzozowa, dra Maryana Wawrzkowicza dla Rawy, dra Ozyasza Reizesa dla Starego Sambora, dra Juliusza Łopuszańskiego dla Łopatyna, Karola Kowalskiego dla Mielnicy, dra Leona Rudnickiego dla Buczacza, Kazimierza Mikułę dla Kossowa, Władysława Medyńskiego dla Radziechowa, Juliana Wełyczkę dla Medenicy, Maryana Bobrowskiego dla Kozowy, Józefa Schelza dla Przemyślan, dra Włodzimierza Werhanowskiego dla Podwołoczysk, Włodzimierza Gwozdowicza dla Bełza, dra Arnolda Lehmana dla Kimpolungu, dra Ludwika Roehra dla Monasterzysk, Ryszarda Porasa dla Dorny, Jana Nikischa dla Brodów, Wolfa Zarkowera dla Grzymałowa, Hugona Weissa dla okręgu wyższego sądu krajowego we Lwowie, Eustachego Wosołowskiego dla Bohorodczan, dra Karola Barascha dla Seretu, Tadeusza Malawskiego dla Dynowa, Jonasza Wiesenberga dla Kulikowa i Aleksandra Frieda dla Kopeczyniec.

Konkurs na posadę sekretarza sądu powiatowego w Serecie w VII randze rozpisało prezydyum Sądu wyższego we Lwowie; termin do końca grudnia.

Pojedynek Fałata z Kossakiem miał następujący przebieg: Po komendzie, p. Kossak strzelił do przeciwnika z odległości 15 kroków i chybił. P. Fałat zrzekł się strzału; wskutek tego do postanowionej trzykrotnej wymiany strzałów nie doszło. P. Fałat opuścił Warszawę we wtorek.

Z klubu cytrzystów. W poniedziałkowej notatce naszej o odczycie, wygłoszonym w lwowskim klubie cytrzystów, mylnie wydrukowano nazwisko prelegenta. Nie nazywa on się Struszkiewicz, lecz Zdzisław Słuszkiewicz, co niniejszem prostujemy.

Zamordowanie obywatela ziemskiego przez kłusownika. Pisma warszawskie donoszą, że w powiecie włodawskim kłusownik złowiony na gorącym uczynku przez właściciela dóbr Władysława Niemirycza strzelił do niego z odległości kilku kroków i zabił na miejscu.

Samobójstwo Lwowianina. W Tryeście zastrzelił się jednoroczny ochotnik 97go pp., Marek Lubliner, pochodzący ze Lwowa. Powód niewiadomy.

Z Mielnicy nam piszą: W sobotę d. 15 bm. w tutejszem kasynie kółko amatorów odegrało na dochód dobroczynny dwie sztuczki „Nowa françillon" i „Werbel domowy". Z przyjemnością zauważyliśmy, że wszyscy amatorzy a w szczególności panie biorące udział w przedstawieniu bez zarzutu odegrały swoje role. Licznie zebrana publiczność zachwycała się zwłaszcza grą młodziutkiej amatorki występującej w roli Basi w „Werblu domowym"

Jej stylowy strój krakowski wabił oczy, a głosik, choć niezbyt silny, jednak niezwykle dźwięczny i melodyjny mile głaskał ucho. Słuchacze zdumieni poprostu jej znakomitą grą nagrodzili ją burzą oklasków. Życzyć sobie należy, ażeby Kasyno nasze, które pod obecnem kierownictwem urządza zabawy artystyczne, nie ustawało w tych usiłowaniach, czem zasłuży sobie na wdzięczność wszystkich mieszkańców naszego miasta.

Dowcip o „Halce". Z powodu pięćsetnego przedstawienia Halki na scenie warszawskiej, opowiada jeden z tamecznych dzienników następującą dobrą anekdotę: Halka powstała, jak wiadomo w dobie roztkliwionego romantyzmu, który uważał, że obowiązkiem jego jest idealizować chłopów. Stąd fabuła Halki pełna naiwnej nienaturalności. Owóż pewnego dnia, jeszcze za życia Moniuszki, przyjechał do Warszawy jakiś szlachcic i chciał się wieczorem zabawić.

Zaprowadzono go naturalnie na operę, w przekonaniu, że swojskie melodye, natchniona muzyka, rozrzewniające libretto sielskie, ludowe motywa na scenie sprawią mu wielką przyjemność i sprawią na nim wyjątkowo głębokie wrażenie. Szlagon starego autoramentu siedział w krześle, słuchał, oczy wytrzeszczał i zdawał się być bardzo zajętym losami nieszczęsnej Halki, uwiedzionej przez panicza, a potem porzuconej.

— No, cóż?... jakże Halka? podobała się panu dobrodziejowi?... — spytano go po powrocie z opery.

Pan dobrodziej musnął sumiaste wąsy, skrzywił się, machnął ręką z lekceważeniem i odrzekł dobrodusznie:

— Et, faramuszki!... trzeba było dać dziewczynie krowę i nie byłoby tyle pisku!

Powieść o przyszłym królu polskim. Firma Downey and Co. w Londynie, wydała świeżo świetną humoreskę F. M. Allena p. t. Mr. Boyton. W nieokreślonej epoce, kędyś między dniem dzisiejszym a r. 1905 wzbogacony w Ameryce Irlandczyk, z przymieszki krwi hiszpańskiej w jego żyłach płynącej, bierze pochop do rycerskiej imprezy, aby przekształcić z gruntu starą Europę. Skutkiem osnutych przez niego planów, armie niemieckie giną, porażone za pomocą nowego elektrycznego przyrządu, Rosya zamienia się w republikę, a bohater powieści ogłasza się królem polskim! To zakończenie może wśród nas zjednać czytelników temu dość dziwacznemu utworowi angielskiego pisarza.

Dzielna para pływaków. Członkowie wiedeńskiego klubu pływaków pani Walpurga Isopescu i p. Finke przeprawili się czółnem z Prateru na drugą stronę Dunaju, z powrotem zaś przepłynęli tę rzekę. Pływanie trwało 9 minut, a temperatura wody wynosiła 5 stopni. Pani Walpurga Isopescu należy do najlepszych pływaczek w Europie, a dziewięciominutowe pływanie w wodzie o temperaturze tak niskiej świadczy najlepiej, że i kobieta może zahartować swój organizm do wysokiego stopnia. Na pochwałę p. Finkego należy dodać, że liczy 53 lat życia, co dawniej było średnim wiekiem, a dzisiaj zalicza się do starości.

O cielęce nóżki. Znany amerykański senator i trybun ludowy Marek Hanna przed kilku dniami wygłosił w Indyanie (Ohio), mowę, na którą zbiegło się dużo ludzi z okolicy. Nazajutrz otrzymał od niejakiej pani Dudley rachunek za trzy tuziny nóżek cielęcych. Pani Dudley tak motywuje swe żądanie: „Jestem ubogą praczką — pisze — mój mąż wyrobnik. Musimy oboje ciężko pracować dla utrzymania pięciorga dzieci. Onegdaj kupiłam na targu 36 nóżek cielęcych; udało mi się kupić tanio, bo po pięć centów za sztukę. Poszłam na pranie, tymczasem mój mąż miał ugotować nóżki. Stały już na ogniu, kiedy mu powiedziano, że pan przyjechał do naszego miasta i że pan będzie mówił. Mój mąż o wszystkiem zapomniał, zostawił nóżki i pobiegł pana słuchać, a tymczasem nóżki spaliły się ze szczętem, pieniądze przepadły, a mogliśmy za to żyć przez dwa tygodnie. Wyłajałam mojego męża, on mnie wybił, a wszystkiemu pan winien. Proszę mi przynajmniej zwrócić za te nóżki".

Senator Hanna uśmiał się i posłał pani Dudley 2 dolary.

Mąż królowej Wilhelminy zostanie, według ostatecznego postanowienia, Holenderczykiem i otrzyma tytuł „Holenderskiego księcia-małżonka". Tak samo zupełnie stało się niegdyś w Anglii, tylko, że ten „książe-małżonek" otrzymał jeszcze apanaż państwowy. W Holandyi zaś istnieje tylko dotacya wdowia w sumie 150.000 guldenów rocznie dla królowej-wdowy i, w danym razie, dotacya dla następcy tronu. Królowa Wilhelmina wyznaczy ze swojej listy cywilnej małżonkowi dotacyę w ilości 100.000 guldenów rocznie.

Dla smakoszów. Z powodu otwarcia w Brukseli wystawy kulinarnej ukazała się na półkach księgarskich książka, która bez wątpienia zainteresuje smakoszów, zajmuje się bowiem szlachetną sztuką jedzenia we wszystkich krajach pięciu części świata. Tytuł jej: „Życie kulinarne" a autorem jest b. kuchmistrz arcyksięcia austryackiego Rudolfa. Oprócz „studyów", poświęconych specyalnościom narodowym, jak makaronowi włoskiemu, mamałydze rumuńskiej, gulaszowi węgierskiemu, rostbeefowi angielskiemu lub *ragoût* francuskiemu, znajdzie tam czytelnik notatki o monarchach panujących, wyłącznie z kulinarnego punktu widze-

nia. Otóż najskromniejszy w jedzeniu jest Ojciec św., którego jadłospis dzienny przedstawia się tak: po mszy św. filiżanka kawy z mlekiem, o godz. 3 po południu obiad, złożony z zupy, mięsa pieczonego, owocu i szklanki wina Bordeaux; w poście ryby, makaron lub jaja zastępują mięso. Leon XIII nie jada już teraz prawie nigdy wieczerzy. Przed udaniem się na spoczynek spożywa niekiedy biszkopt, umaczany w mleku. — Królowa angielska żyje przeważnie mięsem gotowanem, zwłaszcza baraniną lub drobiem. Ulubionem jadłem sędziwej monarchini są jabłka pieczone; nadto po obiedzie królowa spożywa z tuzin orzechów laskowych. Dawniej królowa Wiktorya smakowała w mącznych potrawach słodkich, jak porridge, dziś jednak lekarze zabronili ich, jako małostrawnych. Również z rozkazu lekarzy na stole królewskim, zamiast używanej przez lat wiele herbaty zielonej, zjawia się od pewnego czasu kakao. Piekarnia królowej przygotowuje dla niej osobny chleb brunatny. Przy obiedzie Wiktorya wypija dwa kieliszki szampana, poczem gasi pragnienie wodą sodową, zabarwioną paru kroplami *whiskey*. — Sułtan turecki jada zawsze sam. Gotuje mu stale jeden i ten sam kucharz, który każdą potrawę odsyła na stół sułtański w naczyniu hermetycznie zamkniętem ze szczerego złota. Po każdem daniu sułtan wypala moc papierosów.

Zmarli. W Żurawnie ks. kan. Michał Szadowski, kapłan i jubilat, miejscowy proboszcz, dziekan stryjski, lat 79. W Pekinie umarł na udar sercowy Stanisław hr. Sołtyk, kapitan fregaty austryackiej marynarki, syn ś. p. Henryka, zmarłego przed dziesięciu laty w Krakowie, lat 44; zmarły należał do oficyalnej reprezentacyi Austro-Węgier na konferencyi pokojowej w Hadze.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Julianowie Richterowie z Głogowa (na intencyę swych dzieci: Stanisława, Maryi i Juliana oddanych opiece Matki Boskiej Częstochowskiej) 5 K.; Ż. ze Lwowa (z prośbą do N. M. P. o opiekę) 4 K.; Stasio i Kazio H. z Brzeżan (z prośbą o zdrowie) 2 K.; Paulina Szumlas z Ostrowa (z prośbą o zdrowie) 2 K.; przez pocztę Jaworów, osoba która nie życzy sobie być wymieniona (z prośbą do N. M. P. o zdrowie i błogosławieństwo dla całej rodziny) 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **4.637 K. 72 gr.**, cztery dukaty, półimperyał i dziesięć marek w złocie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +1, w poł. +3 R. Bar. 772. Podnosi się. Pogodnie.

W altanie.

— Przypatrz się, duszko, jaki piękny ptak na dachu altany.

— Co mi tam, wolę jednego ptaka na kapeluszu, niż dziesięć na dachu.

Na dworcu.

Konduktor: Mam otworzyć przedział dla pań?

Dama: Czyż ja wyglądam już tak staro?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, we czwartek „Nowa Dejanira" (Nieporozumieni) dramat w 5 aktach Juliusza Słowackiego. — Jutro, w piątek po raz pierwszy „Tragedye duszy" dramat w 3 aktach Roberta Bracco, w przekładzie Ławruna Rydla. — W sobotę uroczyste przedstawienie ku uczczeniu 25-letniego jubileuszu Henryka Sienkiewicza: I. Uwertura Moniuszki p. t. „Bajka" wykona orkiestra pod kierunkiem p. Elsnera. II. Słowo wstępne wypowie p. K. Skrzyński. III. Wiersz St. Rossowskiego wygłosi p. Tarasiewicz. IV. Uwielbienie biustu Henryka Sienkiewicza (dłuta artysty-rzeźbiarza p. Popiela) z udziałem całego personalu. V. „Zagłoba swatem" komedya w 1 akcie H. Sienkiewicza. VI. Zakończy „Halka", akt 1szy z udziałem pani Eugenii Strassern. — W niedzielę o wpół do 4 popołudniu, po raz II-gi „Hajduczek" komedya w 4 aktach, z powieści Henryka Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski", przerobił na scenę J. N. Popławski. W niedzielę wieczór o godz. 7mej „Nietoperz" opera kom. w 3 aktach Jana Straussa. — W poniedziałek z powodu wigilii teatr zamknięty.

Odpowiedzi Administracyi. WP. K. Wiślocki w Stanisławowie. Prenumerata zapłacona po koniec tego miesiąca.

Do dzisiejszego numeru dla prenumeratorów na prowincyi dołączamy prospekt „Biblioteki dzieł chrześcijańskich".

Literatura i sztuka.

* **Wiek młody.** Już tylokrotnie mieliśmy sposobność gorąco zalecić Czytelnikom naszym *Wiek młody*, dwutygodnik dla młodzieży i dzieci, wychodzący od ośmiu lat we Lwowie, pod redakcyą pp. Zofii i Ireny Mrozowickich. Pismo to, które od pierwszego swego numeru służy stale najszlachetniejszym celom, a umie te dążności przeprowadzać w treści niezmiernie ponętnej dla młodych umysłów, zasługuje na to, aby się rozpowszechniało od domu do domu, aby każde polskie dziecko miało w niem stałego przyjaciela i towarzysza. A towarzyszem takim może być *Wiek młody* zarówno dla małej, jeszcze uczącej się czytać dziatwy, jak i dla podrastającej młodzieży, bo pismo podzielone jest na dwa równorzędne i jednakim wyborem treści i ilustracyi wyposażone działy: dla starszych i młodszych czytelników. Już z samej, niezmiernie ożywionej i serdecznej korespondencyi redakcyi z czytelnikami, można wnosić, że na redakcyjnem biurku leżą zawsze dziesiątkami listy drżącą jeszcze ręką i ołówkiem tylko kreślone, jak i poważne już, nieraz pełne gorącego zapału do spraw ojczystych zwierzenia dorastających już dzieci i uczni wyższych klas gimnazyalnych. *Wiek młody* w swoich powieściach, poezyach, obrazkach dramatycznych, artykułach treści historycznej lub przyrodniczej i niezmiernie urozmaiconych rozrywkach umysłowych, uczynił zadość potrzebom tak szerokiego koła czytelników, że umie wszystkich zaprzyjaźnić z sobą, a co ważniejsza przywiązać także do tych szlachetnych pragnień i pięknych celów, którym pismo stale służy. Dla tego życzymy mu z serca jak najszerszego rozwoju, a rodzicom i opiekunom, szukającym dla swojej młodzi pięknego, gwiazdkowego podarku, polecamy osobiście zapoznanie się z *Wiekiem młodym*. Adres Administracyi: Lwów ul. Ossolińskich nr. 13. Adres Redakcyi: Lwów ul. św. Mikołaja nr. 5.

* **Antoni Małecki:** Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki. Trzy tomy. Trzecie poprawne i pomnożone wydanie. Lwów. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta 1901.

Zainteresowanie się Słowackim rośnie w Polsce z każdym rokiem coraz więcej. Słowacki stał się sztandarem najmłodszego pokolenia poetów naszych, a równocześnie jego niezmiernie obfita twórczość, w której krzyżują się wpływy różnych prądów umysłowych i literackich, pobudza uczonych do coraz to dalszych badań nad jego dziełami, badań już to krytyczno-porównawczych, już to czysto estetycznych. Z dzieł i broszur napisanych o Słowackim możnaby utworzyć osobną bibliotekę, mimo to wyczerpującą biografię Słowackiego posiadamy dotychczas tylko jedną: jest nią wymienione powyżej, znakomite pomnikowe dzieło Małeckiego, którego pierwsze wydanie wyszło jeszcze w r. 1866, a drugie w r. 1880. Wydania te jednak już się oddawna zupełnie wyczerpały, a właśnie teraz ogół odczuwa coraz bardziej potrzebę posiadania tego dzieła, aby się zeń poinformować o działalności poetyckiej Słowackiego. Otóż wydawcy chcieli skłonić autora do ponownego ogłoszenia swej książki, p. Małecki jednak odpowiedział, że w wydaniu, jakiego żądają, musiałby być gruntownie i skrupulatnie spożytkowany cały powstały po drugiem wydaniu nowy materyał, tak dotyczący życia poety, jak i krytyki dzieł jego, a materyał ten jest ogromny. Dlatego będąc sam zajętym innymi poszukiwaniami, p. Małecki uprosił znanego badacza naszej literatury dra Bronisława Gubrynowicza, żeby uskutecznił to nowe wydanie i bez zmiany dawniejszych edycyj w jakikolwiek inny sposób zaznaczył postęp prac dalszych nad Słowackim. Dr. Gubrynowicz wywiązał się z tego zadania, dodając poniżej tekstu w odnośnych miejscach szereg not, streszczających to wszystko, przez co w ostatnich dwudziestu latach wiadomości o Słowackim zostały wzbogacone. Nadto w dodatkach tomu trzeciego podał dr. Gubrynowicz z nowo odkrytych materyałów do biografii poety wyjątki z listów jego matki do Odyńca i listy Juliusza do słynnej pani Joanny Bobrowej, która także w życiu Zygmunta Krasińskiego odegrała wielką rolę.

Nowe wydanie wydrukowane jest na dobrym papierze, a druk jest duży, wyraźny i przyjemny dla oka.

* **Ignacy Koschembahr-Łyskowski.** „Prolegomena do historyi prawa rzymskiego". Jestto odbitka rozprawy, wydrukowanej w listopadowym zeszycie *Przeglądu prawa i administracyi*. Rozprawę tę wygłosił był autor jako wykład wstępny przy objęciu katedry prawa rzymskiego w uniwersytecie lwowskim w październiku b. r. Podany jest w niej pogląd na różne stanowiska, jakie zajmowali uczeni w różnych czasach wobec prawa rzymskiego; autor przytem wypowiada różne uwagi co do wpływu prawa rzymskiego, na nowoczesne pojęcia prawne. Rozprawka przyda się niewątpliwie młodym prawnikom do wyrobienia sobie szerszych poglądów na tę dziedzinę nauki prawa.

* **Architekta**, miesięcznika poświęconego architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu, a wychodzącego w Krakowie, ukazał się numer 9. Zawiera on dalszy ciąg artykułów: „Cerkiew wołoska we Lwowie"; Najnowsze prądy w architekturze, dalej rozprawę: „Jak ocenić dobroć betonu?", opis kościoła parafialnego w Podgórzu i szereg pomniejszych wiadomości z dziedziny sztuk plastycznych i przemysłu artystycznego. Dział ilustracyjny obejmuje oprócz licznych rycin w tekście następujące tablice: Biblioteka uniwersytetu warszawskiego, kościół parafialny w Podgórzu, pawilony Danii i Finlandyi na wystawie paryskiej i biblioteka w Rogalinie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 18 grudnia.

(Z.). Berlińska giełda dała dziś znów hasło do ogólnej deruty, której echa odbiły się nietylko na naszym, ale i na paryskim targu. Powodem dzisiejszego gwałtownego spadku kursów w Berlinie była podana już wczoraj przezemnie uchwała syndykatu kopalń węgla, leżących w zagłębiu nadreńskiem, aby w ciągu pierwszego kwartału 1901 zmniejszyć produkcyę węgla o 10%. Zwłaszcza motywa tej uchwały wywarły w sferach spekulantów w walorach górniczych deprymujące wrażenie, gdyż wykazują one w całej nagości wyzysk, jakiego dopuszcza się na ludności klika lichwiarzy węglowych. Karmiono dotychczas publiczność stale opowieściami, że podwyższenie cen węgla jest wprost prawem natury, bo wszędzie brak tego artykułu i kopalnie nie mogą go nastarczyć, a tymczasem syndykat kopalń nadreńskich oświadcza, że produkcya węgla przybrała tak ogromne rozmiary, że zdumiewać się trzeba, iż do tej pory jakoś udało się ją rozsprzedać, w najbliższych jednak miesiącach będzie to niemożliwe wobec tego, że zima jest łagodna, a fabryki żelaza ograniczają ruch u siebie, jedynym więc sposobem utrzymania nadal korzystnych cen jest zmniejszenie eksploatacyi szybów węglowych. Teraz przynajmniej ma ludność dowód „czarno na białem", że nie to jest powodem drożyzny węgla, iż popyt jest większy od podaży, lecz macherstwa kartelowe. Dalszym powodem deruty na giełdzie berlińskiej był upadek starej, bo od przeszło stu lat istniejącej firmy bankowej Anhalt & Wagener w Berlinie. Wczoraj zawiesiła ona wypłaty i zwołuje swych wierzycieli na 28 grudnia w nadziei, że uzyska od nich moratoryum. Powodem niewypłacalności tej firmy są stosunki jej z dwoma zachwianymi bankami hipotecznymi, którym ona winna jest sumę około 12 milionów marek. Właścicielem firmy Anhalt & Wagener jest szwedzki konsul jeneralny Schmidt, będący zarazem prezesem Rady nadzorczej czyli tak zwanego kuratoryum zachwianego pruskiego banku hipotecznego. — Wreszcie i stanowisko jakie zajął pruski minister kolei żelaznych wobec fabryk wagonów oddziałało ujemnie na kurs akcyi tych fabryk i wogóle wszystkich walorów żelaznych. Od kilkunastu dni bowiem toczą się rokowania między ministrem a fabrykantami o dostawę wagonów dla pruskich kolei państwowych w roku przyszłym. Fabrykanci żądali początkowo wyższych cen od zeszłorocznych, wreszcie nibyto w dowód lojalności swej dla rządu zgodzili się przyjąć dostawę po cenach zeszłorocznych, wszelako minister oświadczył, że gotów jest zrobić obstalunki tylko po cenach niższych od zeszłorocznych i jeżeli fabrykanci niemieccy ceny zeszłoroczne stawiają jako ultimum, to szkoda nawet czasu na dalsze pertraktacye.

Wszystkie te okoliczności wytworzyły na giełdzie berlińskiej bardzo ponury nastrój. Walory górnicze spadły o 5, 6% a nawet i więcej a do reszty pogarszały sytuacyę wiadomości z Londynu, że eskont prywatny zrównał się tam z urzędową stopą banku angielskiego (4%) i że możliwem jest, iż bank ten w najbliższych dniach podwyższy swą stopę. Oczywiście i nasza giełda dostroiła się do tego ogólnego minorowego tonu, mieliśmy więc i na naszym targu ogólną zniżkę. Tylko renty trzymają się wciąż dobrze i uzyskały dziś dalszą zwyżkę. W sobotę rozpoczął bank austro-węgierski wydawać asygnaty opiewające na złoto, a mające służyć do opłaty należytości celnych. Popyt o te asygnaty dotychczas jest bardzo nieznaczny. W sobotę nabyły kantony tutejsze takich asygnat około czterdziestu za złożeniem oczywiście odpowiedniej sumy w złocie, — przez następne dnie popyt był jeszcze mniejszy. Wydane dotychczas asygnaty są przeważnie malutkie i ani jedna z nich nie opiewa nawet na tysiąc koron, lecz wszystkie są na niższe sumy. Zdaje się, że w ostatnich dniach grudnia ożywi się trochę popyt o te asygnaty, gdyż w tym czasie płatne są zazwyczaj większe należytości celne.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 668 50, węgierskie 675·00, Anglobanki 270 50, Uniony 546·00, Bankvereiny 462·50, Länderbanki 405·50, Ludwiki 427·00, Czerniowieckie 533·00, Elbethale 468·00, Renta papierowa 98·35, srebrna 98·10, austryacka złota 117·95, austr. renta wal. kor. 98·65, węgierska złota 117·05, węgierska renta wal. kor. 92·25, dukat 11·37, 20-franków. 19·13 —, 20-markówka 23·52, ruble 2·54½.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 10go grudnia do 16 grudnia bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.40 do 7.50, żyto 6.35—6.50, jęczmień browarny 5.90—6.30, jęczmień pastewny 5.——5.50, owies 6.00—6·30, hreczka 7·00—7·25, kukurudza zeszłoroczna 0.00—0.00, kukurudza nowa 5.75—6.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·00—11.—, groch pastewny 6.50—7.—, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 6.50 do 6.75, wyka 5.65—6·25, koniczyna czerwona 60.00 do 67.50, koniczyna biała 35.00—70.00, szwedzka do 40—75, tymotka 19—25, anyż rosyjski 0, anyż płaski —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 13·90 do 14.15, rzepak letni 00.— do 00.—, lnianka —, nasienie lniane 00.00—00.00, nasienie konopne do 0.0, chmiel —.———.—, nafta zwykła 17.00 do 18.00, salonowa 19.00—20.00, łój topiony 37.00 do 38.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 36.45—36.90.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 18 grudnia.

Dowozy zboża o tem samem zaofiarowaniu nie są zbyt znaczne, a jednak przewyższają potrzeby kupujących, przez co odbyt nie może się ożywić i ceny utrzymują się niezmienione.

Płacono: pszenicę białą od 8·10 do 8·40 K., czerwoną 8·00 do 8·35 K., żółtą 8·00 do 8·35 K., żyto 7·— do 7·30; jęczmień browarny 6·50 do 7·25 koron; na krupy 6·15 do 6·30 K.; owies 6·40 do 6·75 K.; rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

Bilans kolejowy za październik r. b. Ruch na kolejach państwowych w październiku tego roku był większy niż w październiku roku ubiegłego, tak co się tyczy przewozu osób, jak i towarów. I tak na wszystkich kolejach państwowych oraz prywatnych administrowanych przez państwo, przewieziono w październiku tego roku 5,848.052 podróżnych a 3,399.630 ton towarów tj. o 229.525 podróżnych, a o 241.255 ton więcej niż w r. ubiegłym.

Na kolejach galicyjskich przewieziono w tym czasie 751.366 podróżnych, a 553.359 ton tj. o 734 podróżnych, a 95.336 ton więcej niż w r. ubiegłym. Dochody w październiku wynosiły na wszystkich liniach z ruchu osobowego 5.296.627 kor. (o 206.655 więcej), z towarowego 16,781.591 kor. (o 312.837 więcej). Koleje galicyjskie miały w tym miesiącu dochodu z ruchu osobowego 1,469.435 kor. (o 4.097 więcej) a z towarowego 4,050.552 (o 133.918 więcej).

Zwiększenie ruchu osobowego tłumaczy się trwałą pogodą. Zwyżka w ruchu towarowym na zachodnich liniach polegała na większych przesyłkach węgla, drzewa, budulca, rudy i żelaza, zaś w Galicyi na znaczniejszych transportach zboża, węgla, kamieni, a głównie drzewa.

Dochody od 1. stycznia do końca października br. na wszystkich kolejach państwowych wynosiły 195,773.624 kor., tj. o 10,049.301 więcej niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

Z kolei galicyjskich otworzonych w roku zeszłym, przyniosły dochodu od stycznia do końca października br.: linia Chabówka-Zakopane 214.701 kor. (tj. 4-993 na kilometr), Delatyn-Kołomyja-Stefanówka 165.878 (1,481 na km). Kraków-Kocmyrzów 55.747 (2.934 na km), Trzebinia-Skawce 249.966 (4.166 na km). Linię Piła-Jaworzno otwarto 27 października 1900. Do końca października przewieziono 80 osób. a 28 ton towarów, co dało dochodu 50 i 30 koron, razem więc 80 czyli 27 na km.

Ostatnie wiadomości.

Wybory z kuryi miejskiej we Lwowie rozpoczęły się dziś o 9-tej przed południem, a o 1-szej w południe nastąpiła przerwa, poczem głosować jeszcze będzie można od godz. 3 do 6 popołudniu. Na mieście, zwłaszcza przed ratuszem ogromne życie, za pp. Romanowiczem, Rutowskim i socyalistą Mokłowskim wre agitacya wprost rozpaczliwa. Jakaś grupka agituje też za pp. Romanowiczem i Feliksem Zandlerem, przemysłowcem. Do godziny 1 w południe oddano we wszystkich sześciu salach ratusza przeszło 3.000 głosów, a zatem głosowała czwarta część uprawnionych do głosowania. O szansach wobec tajności głosowania nie można na razie mieć pojęcia.

W mieście spokój został zakłócony napadem socyalistów na lokal wyborczy w Rynku naprzeciwko głównej bramy ratuszowej; awanturnicy połamali tam stoły, krzesła i potargali jakieś papiery.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 20 grudnia. *Wiener Abendpost* stwierdza, że przez uchwałę sejmu dalmatyńskiego, która odrzuca rządowe przedłożenie wódczane, ustawa ta, przynajmniej na razie, została udaremniona i zasadniczy warunek dla zaprowadzenia jej w innych królestwach i krajach obecnie już nie istnieje. Pierwotnie było zamiarem rządu przez ustawę państwową podwyższyć podatek od piwa i wódki i część nadwyżki dochodów z tych podatków przyznać funduszom krajowym za zrzeczenie się samoistnych dodatków krajowych. Jeżeli rząd później za zgodą wszystkich naczelników autonomicznych zarządów krajowych, jakoteż wszystkich wydziałów krajowych myśli tej zaniechał i wybrał drogę technicznie trudniejszą przez ustawodawstwa krajowe, to tylko ze względu na to, ażeby funduszom krajowym już od 1go stycznia 1901 stworzyć nowe źródła dochodów. Ponieważ obecnie widoki przeprowadzenia tej akcyi na tej drodze znikły, przeto odpada także przyczyna, dla której rząd tę drogę obrał. Rząd jednak uważa dalej za pilne i ważne zadanie swe przeprowadzić akcyę sanacyjną i spodziewa się, że wkrótce dojdzie do zadowalającego rezultatu. W tym celu zamierza rząd przedłożyć parlamentowi natychmiast po zebraniu się Rady państwa projekt ustawy o podwyższeniu podatku od wódki i przyznaniu nadwyżki dochodów funduszom krajowym. Oczywiście, że wejście w życie tej ustawy będzie musiało nastąpić w terminie późniejszym, ale należy się spodziewać, że ustawa w każdym razie obowiązywać zacznie jeszcze w r. 1901.

Lublana 20 grudnia. Wczoraj otwarto sejm kraiński.

Insbruck 20 grudnia. Sejm przekazał ustawę o dodatku do podatku spirytusowego komisyi budżetowej, po odroczeniu wniosku odraczającego, postawionego przez Włochów.

Zadar 20 grudnia. Wśród entuzyastycznych okrzyków na cześć Cesarza sejm odroczono.

Wiedeń 20 grudnia Z okazyi urodzin Cesarza rosyjskiego odbył się objad dworski, na którym byli arcyks. Franciszek Ferdynand, ambasador rosyjski hr. Kapnist z członkami ambasady, ministrowie hr. Gołuchowski. Koerber i najwyżsi dostojnicy dworscy i rządowi. Cesarz wzniósł toast na cześć cara.

Berno 20 grudnia. W sejmie morawskim oświadczył namiestnik, że ponieważ sejm dalmatyński odrzucił przedłożenie rządowe o dodatku do podatku od wódki, odpada wniosek przyjęcia go we wszystkich krajach koronnych. Namiestnik dodał, że rząd da wyjaśnienia co do dalszych zamiarów celem sanacyi finansów krajowych.

Opawa 20 grudnia. Sejm przyjął wniosek, aby w razie upadku akcyi sanacyjnej finansów krajowych za pomocą dodatku do podatku od wódki, prosić rząd o wniesienie zaraz po zebraniu się Rady państwa projektu ustawy celem sanacyi finansów krajowych. Po uchwaleniu prowizoryum budżetowego na rok 1901 sejm odroczono.

Praga 20 grudnia. Komisya budżetowa sejmu uchwaliła prowizoryum budżetowe do 30 kwietnia 1901, pobór 55cio-procentowego dodatku krajowego i wyznaczyła 4 miliony koron na czasowe podwyższenie płac nauczycieli najniższych klas płacy, pod warunkiem jednakowoż, że opłaty krajowe za wódkę staną się ustawą.

Johannesburg 20 grudnia. Silny oddział konnicy pod wodzą jenerała Frencha przybył 15 grudnia do Krügersdorp. Słychać, że Dewet stoi tuż w pobliżu obozu jenerała Clementsa i że oczekują lada godzina ataku.

Wiedeń 20 grudnia. Sejmy: szląski, salzburski i karyncki przyjęły projekt rządowy o dodatku do podatku od wódki bez zmiany.

Londyn 20 grudnia. *Evening Standard* donosi, że z powodu wtargnięcia Boerów do Kolonii przylądkowej, musiał jenerał Knox zaniechać ścigania Deweta, który z około 4500 ludźmi stoi na północny wschód od Ladybrandu. Każdej chwili oczekują ataku na Winburg.

„Biuro Reutera" dowiaduje się, że wieści te w kołach urzędowych uważają za przesadne. Dewet nie ma więcej nad 3000 ludzi, a liczba tych, którzy wtargnęli do Kolonii przylądkowej, nie przenosi prawdopodobnie 700 ludzi. Możliwem jest, że część wojsk ścigających Deweta, odłączyła się, aby się zwrócić przeciwko Boerom w kolonii przylądkowej.

Amsterdam 20 grudnia. Przybył tu prezydent Krüger i został powitany przez przedstawicieli władz i członków rady miejskiej. W drodze do ratusza liczna publiczność witała go owacyjnie. W ratuszu przemówił do Krügera burmistrz i życzył Transwaalowi honorowego pokoju. Krüger odpowiedział, że czeka dnia, w którym Bóg wysłucha jego modłów i udzieli Boerom pomocy. Nastąpiło potem śniadanie, wydane na cześć Krügera.

Konstantynopol 20 grudnia. Porta otrzymała od tureckiego ambasadora w Rzymie doniesienie, że rząd włoski nie przyjął żadnych zobowiązań wobec ks. Jerzego greckiego w sprawie kreteńskiej i żadnej nie podjął inicyatywy. Na przyszłość Włochy tylko przyrzekły, że w razie, gdyby jakieś inne mocarstwo wystąpiło z jakąś w tej mierze propozycyą, to Włochy w porozumieniu z innemi mocarstwami do takiej inicyatywy się przyłączą.

Jak dalej słychać, Porta otrzymała także z Petersburga wiadomość, że i Rosya żadnych zobowiązań nie przyjęła.

Wiedeń 20 grudnia. Do *Pol. Corr.* donoszą, że Papież wobec jednego z książąt Kościoła oświadczył, iż konsystorz, na którym zamianowani będą nowi kardynałowie, odbędzie się dopiero w marcu.

Waszyngton 20 grudnia. Zastępca amerykański w Bogota (stolica Kolumbii) donosi: Pomiędzy kolumbijskiemi wojskami rządowemi a powstańcami odbyła się koło miejscowości Girardopoint wielka bitwa, która trwała 2 dni, a skończyła się zwycięstwem wojsk rządowych. 600 powstańców padło trupem, a kilkuset jest rannych. Także w innych miejscowościach stoczyły wojska rządowe drobne potyczki z powstańcami.

Praga 20 grudnia Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu czeskie złożył namiestnik podobne oświadczenie jak wczoraj w sejmie morawskim, mianowicie, że wskutek znanej uchwały sejmu dalmatyńskiego, obrady nad dodatkiem do podatku spirytusowego stały się bezprzedmiotowe. Rząd w swoim czasie zawiadomi, co zamierza w tej sprawie uczynić.

Cetynia 20 grudnia. W sali ceremonialnej pałacu książęcego zebrali się wczoraj z okazyi 40-letniego jubileuszu rządów księcia Mikołaja członkowie rady stanu, dygnitarze i ciało dyplomatyczne. Jeden z członków rady stanu wygłosił do księcia przemowę, prosząc go, aby na znak wdzięczności ludu czarnogórskiego za dobrodziejstwa, jakie mu w ciągu 40 lat panowania wyświadczył, przyjął tytuł królewskiej wysokości. Książę odpowiedział, że uczyni zadość temu życzeniu, poczem obecni składali gratulacye.

Kraków 20 grudnia. Dziś przedpołudniem w łazienkach centralnych strzelił do siebie w zamiarze samobójczym eskonter bankowy Jakób Goldlust i ciężko się zranił. Odwieziono go na klinikę, jednak przed samą bramą kliniki umarł; pozostawił żonę i dzieci; przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Kraków 20 grudnia. Wybory z kuryi miejskiej odbywają się tu spokojnie przy stosunkowo bardzo licznym udziale wyborców.

Wiedeń 20 grudnia. Dziś o godzinie 10-tej odbyło się zaprzysiężenie nowomianowanych arcybiskupów ks. Bilczewskiego, Szeptyckiego i biskupa Pelczara.

Wypadki w Chinach.

Bruksela 20 grudnia. Depesza z Władywostoku donosi pod datą 18 grudnia, że cały „dystrykt sosnowy" został zupełnie zniszczony.

Biskupa, 19 belgijskich misyonarzy, 4 kapłanów chińskich i 3000 chrześcijan uratowali Rosyanie pod wodzą Cierpickiego.

Berlin 20 grudnia. Do Biura Wolffa donoszą, że od d. 18 bm. między Tientsinem a Pekinem kursować będzie codziennie jeden pociąg osobowy.

Nowy Jork 20 grudnia. Z Pekinu donoszą: Hr. Waldersee przydzielił poszczególne dystrykty w okolicy Pekinu oddziałom wojsk połączonych. Waldersee oznajmia, że wiadomo mu, iż znaczna siła wojenna Chińczyków stoi pod dowództwem generała Ma na północy prowincyi Szoulii. Jest jednak nadzieja, że ze względu na ostrą zimę, jaka właśnie nastała, Chińczycy na atak się nie zdobędą.

Nowy Jork 20 grudnia. Z Pekinu donoszą, że wczoraj uchwalili posłowie zagraniczni ostateczny tekst wspólnej noty pokojowej. Treść jej na razie nie będzie ogłoszoną.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 grudnia. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. A. Teodorowicz z Żukowa. M. Cieńska z Stanisławowa. W. Niezabitowski z Bóbrki. W. Krzyżanowski z Lisek. K. Romański z Uladówki. K. Kraiński z Perespy. W. Siemiginowski z Torskiego. M. Zakrzewski z Czołhan. Dr. S. Schätzel z Brzeżan. S. Białoskórski z Staj. M. Urbański z Haczowa. T. Kitko Sokołowska. M. Maerz z Wiednia. A Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. P. Tyszkowski z Chownik. O. Schnell z Firlejówki. O. Salla z Wysocka. L. Cieński z Okna.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 20 grudnia. H. Seller z Paryża. E. Wereszczyński z Rawy ruskiej. K. Bella, S. Pańkowski, S. Skarszewski i L. Libar z Krakowa. K. Sękowski z Bolechowa. S. Prek z Pantałowic. A. Śnieszko z Lubelli. N. Radzikowski z Przestania. K. Zwolski z Bryniec. R. Rudziński z Osieka. Ks. J. Schmid z Czerniowiec. J. hr. Skarbek i J. Höfner z Wiednia. W. br. Lewartowski z Kalinowszczyzny. L. Kaściński z Wojniłowa. N. Paar z Jaworowa. M. Kęszycka z Jabłowa.

HOTEL „VICTORIA"
Lwów — ul. Hetmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 20 grudnia. Hr. S. Fredro z Wybranówki. Hr. S. Dzieduszycki i J. Szczerba z Stryja. Poseł Górka i J. Jaroszowa z Rawy Ruskiej. Poseł dr. Okuniewski z Horodenki. Poseł Osuchowski z Kamionki. B. Wołkowicki i dr. Rutkowski z Krakowa. O. Weiser z Sassowa. A. Krzyżanowski i A. Klominek z Galicyi. Dr. Baranowski z Jasła.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 20 Grudnia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 424·00 do 430·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 541.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 630.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 420·— do 440.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·50 do 93·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.20 do 93.90, 4 proc. los w 56 lat 91·20 do 91.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·20 do 92·90. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.50 do 93·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·50. Napoleondor 19·10 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 253 50 do 255.70. 100 marek niemieckich 117·40 do 118·00.

Wiedeń 20 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·40. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 41·20.

Berlin 20 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 44·60.

Paryż 20 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·00. Mąka („Fleur de Paris) 25·95.

Frankfurt 20 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·30. Koleje państwowe 143·50. Alpiny 000·00. Disconto 175·80. Laura 198 60.

Wiedeń 20 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·77—7·78, na maj-czerwiec 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·62—7·63, na maj-czerwiec 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·18—5·19; owies na wiosnę 5·96—5·98. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: pewna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 20 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·47—7·48, na październik 7·62—7·63; żyto na kwiecień 7·21—7·23; owies na kwiecień 5·65—5·66; kukurudza na maj 4·86—4·88. Rzepak na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: mgła.

44

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

— Lecz przedewszystkiem kto zarzuca?

— Pan Tragomer, pan Marenval i sam pan Fréneuse.

— Fréneuse! to rzecz bardzo naturalna. Musi przecież złożyć winę na kogoś. Tragomer i Marenval.... to także rzecz zrozumiała: jeden jest jego przyjacielem, a drugi krewnym.

— Ależ i pan byłeś jego przyjacielem i dla tego niepodobna zrozumieć postąpienia pańskiego. Dlaczego pan nie dałeś dowodów przyjaźni takich, jak pan Tragomer, dlaczego nie miałeś pan tak ślepej wiary jak p. Marenval? Dlaczego wszystkie pańskie odpowiedzi, ilekroć zapytywałam o niego, były niejasne, a teraz wręcz nieprzyjazne? Czy istnieje jaka tajemnica pomiędzy nim a panem? Niech pan będzie szczerym i powie, co was zniechęciło do siebie i co oddala dzisiaj?

— Zbrodnia jego — chłodno odrzekł Sorège — i wyrok. A zdaje mi się, że jest to dostateczne. Nie ja jeden usunąłem się od niego, lecz wszyscy dawni jego przyjaciele. Człowiek, ciągany po sądach, z kajdanami na rękach, wysłany na galery, choćby nawet niewinnie, odstrasza od siebie wszystkich, jak zarażony. Nie jest to piękne, lecz zwykłe, ludzkie. Nikt nie ma ochoty przyjaźnić się z kryminalistą. Gdy społeczeństwo z surowem potępieniem odtrąciło od siebie niegodnego, trudno wtedy obejmować go za szyję, pieścić i sławić. Nie jestem aniołem, lecz człowiekiem. Czyż Tragomer i Marenval postąpili inaczej? Nieszczęśliwy Jakób stał się paryasem zarówno dla nich, jak i dla wszystkich, co go znali. Tragomer dopiero po dwóch latach namyślił się i wie pani dlaczego? Ponieważ kochał pannę Fréneuse i nie mógł zapomnieć o niej, pomimo swej podróży naokoło świata. Co do Marenvala, to jestto człowiek, w którego wszystko można wmówić, byle mu tylko przyrzec, że będą o nim pisały dzienniki. Panowie ci postanowili uprowadzić pana Fréneuse z więzienia i przywieźć do Europy. Udało im się to i Jakób jest wolnym, ale od uwolnienia do stwierdzenia jego niewinności jest dalej, niż z Nowej Kaledonii do Anglii. Oskarżenie na oślep i do tego człowieka niewinnego nie przekonywa jeszcze, że sędzia śledczy, dwunastu sędziów przysięgłych, trzech radzców i w dodatku cały sąd kasacyjny, mogli pomylić się tak grubo i wysłać do robót człowieka niewinnego.

— Zwłaszcza gdy pozory zachowane były tak starannie, że trudno było nie uwierzyć w winę nieszczęśliwego.

— Tak mówią wszyscy skazani! To bardzo łatwo! Lecz gdy potrzeba dostarczyć dowodów...

Miss Maud przerwała i patrząc w jego oczy, rzekła:

— A gdyby ten dowód istniał?

— Jaki dowód? — blednąc, zapytał Sorège.

— Przyznania się zabójcy do zbrodni.

— Któż jest tym zabójcą?

— Kobieta... Czy mam powiedzieć jej nazwisko? Lecz musiałabym wybierać, bo jest ich aż trzy: jedno, pod którem wprowadziłeś ją pan do tego domu, Jenny Hawkins, śpiewaczka z Covent-Garden, Janina Baud, którą przed dwoma laty uwiozłeś pan do Anglii, albo Lea Perelli, nikczemniczka, z którą sprzymierzyłeś się pan na zgubę Jakóba de Fréneuse. Niech pan teraz odpowie szczerze, bez wybiegów.

— I Jenny Hawkins oskarżyła mnie o to?

— I zobowiązała się potwierdzić swe oskarżenie na piśmie.

Sorège odetchnął. Więc Jenny jeszcze nie napisała. Więc nie wszystko stracone. Roześmiał się wesoło, lecz śmiechem fałszywym.

— No, zobowiązała się! Nie dziwi mnie to ani odrobinę. Jest to dziewczyna, od której za pieniądze wszystko można uzyskać. A cóż jej to szkodzi? Wyjedzie z pełną kieszenią i będzie śpiewała gdzieindziej pod czwartem nazwiskiem. Kula ziemska obszerna... Włochy, Hiszpania, stoją otworem. Jeżeli pani zechce, dziś jeszcze przyniosę napisane i podpisane przez tę dziewczynę odwołanie wszystkiego, co powiedziała przeciwko mnie. Lecz za to będzie prosić o pokazanie mi pisma, w którem mnie oskarżyła.

Miss Harvey odrzekła wzruszona:

— Słuchaj pan! Nie chcę zapomnieć o mej dotychczasowej przyjaźni dla pana. Lepiej będzie, gdy zamiast zaprzeczenia wbrew rzeczywistości, przyznasz się szczerze do wszystkiego. Gubisz się pan dobrowolnie... Ta dziewczyna nie kłamie, gdyż oskarża i siebie... Pan Tragomer nie kłamie, ani też pan Marenval i pan Jakób de Fréneuse.

Sorège zerwał się i zawołał gwałtownie.

— A więc ja kłamię?

W tej chwili drzwi otworzyły się i Julius Harvey, czerwony z oburzenia, wszedł do salonu.

— Tak, pan, skoro żądasz, ażeby ci to powiedziano. Czy widział kto podobny upór? Córka moja oszczędzała pana, lecz ja nie będę tak grzecznym.

— Jak pan nazywasz podobny sposób postępowania ze mną? — zawołał hrabia groźnie. W każdym kraju nazywa się to zasadzką! No dalej, przywołuj pan swych służalców!

Z dawnego ostrożnego i układnego Sorège'a nie pozostało ani śladu.

Miał teraz oczy szeroko otwarte i wyraz nieugiętej energii na twarzy. Gdy za Harveyem weszli Tragomer, Marenval i Jakób, Sorège objął ich spojrzeniem pogardliwem i zawołał:

— Podsłuchiwaliście pod drzwiami! Wejdźcie, będzie wam tu słuchać wygodniej. Zaprzeczam stanowczo głoszonym przeciwko mnie zarzutom. Wiem tylko to, co powiedziałem panu Fréneuse wczoraj wieczorem. Co do jego postępowania osobistego z dawnymi przyjaciółmi, to lepiej nie mówić o tem, a jeżeli zapomniał już o przysługach wyrządzonych mu przez Leę Perelli, to jest niewdzięcznym!

Tragomer rzucił się ku niemu, lecz Jakób powstrzymał go.

— Rachunki — rzekł — jakie miałem z Leą Perelli są już między nami uregulowane. Co zaś do rachunków z panem Sorège, to są one tego rodzaju, że we własnym interesie niech lepiej o uregulowanie ich nie nalega.

— Czegóż mógłbym się obawiać? — zuchwale zapytał hrabia.

— Małej rzeczy — odrzekł Jakób — utraty honoru.

— Znieważasz mnie pan?

— Mówiłem już, byś pan nie nalegał — spokojnie rzekł Jakób. — Nic na tem nie zyskasz. Dziwię się twemu uporowi. Myślałem, żeś pan przezorniejszy. Ale ponieważ pragniesz, bym wyraził się jasno, więc dobrze. Kto postępuje z przyjacielem, który w zaufaniu otworzył mu swoje serce, jak pan postąpiłeś względem mnie, jest ostatnim nikczemnikiem. Widziałem na galerach wielu zbrodniarzy, ale tak skończonego jak pan, nie było między nimi!

— Rozumiem teraz czego pan chcesz! Pojedynku, któryby cię podniósł w opinii i zmył z ciebie hańbę.

— Mylisz się pan. Oceniam twoje postępowanie, lecz zanadto pogardzam tobą, bym miał cię karać.

— Więc stałeś się już tchórzem? — szyderczo zapytał Sorège. — Tego ci już tylko brakło.

— Stałem się tylko cierpliwym i daję tego dowód.

— Więc dobrze! skorzystam z tego.

Postąpił ku niemu, podniósł rękę i chciał uderzyć go w twarz.

Jakób zbladł śmiertelnie, lecz w jednej chwili schwycił jego rękę, odrzucił ją w tył i zawołał:

— Więc chyba chcesz, bym cię zabił?

Uspokoił się, puścił rękę hrabiego i rzekł do miss Maud:

— Niech pani przebaczy mi, nie chciałem czynić pani świadkiem sceny gwałtownej, lecz byłem do niej zmuszonym.

Sorège zwrócił się ku pannie Harvey i rzekł:

— Przyrzekłem okazać pani dowody i cokolwiek się stanie, dostarczę ich.

Skinieniem głowy pożegnał jej ojca i zmierzywszy wzrokiem Tragomera, Marenvala i Jakóba, dodał:

— Zobaczymy się jeszcze.

— Nie życzę panu tego — z pogardą odrzekł Marenval.

Sorège nic nie odrzekł i wyszedł. Miss Maud podeszła do pana Harveya i rzekła:

— Zawiniłam, pragnąc zaślubić tego pana wbrew radom ojca. Oceniłeś go ojciec dobrze.

— Moja droga, człowiek, nie lubiący ani koni, ani psów, ani łodzi, pogardzający sprawami przemysłowemi i nie patrzący ludziom w oczy, nie może być uczciwym. Byłaś wolną. Pozwoliłem ci robić co ci się podoba. Sprawisz wielką radość swym braciom, gdy oświadczysz im, żeś odprawiła tego pana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.